Jedność

PISMO RELIGIJNO-SPOŁECZNE

ROK II (XVI) WARSZAWA 1958 LUTY NR 2

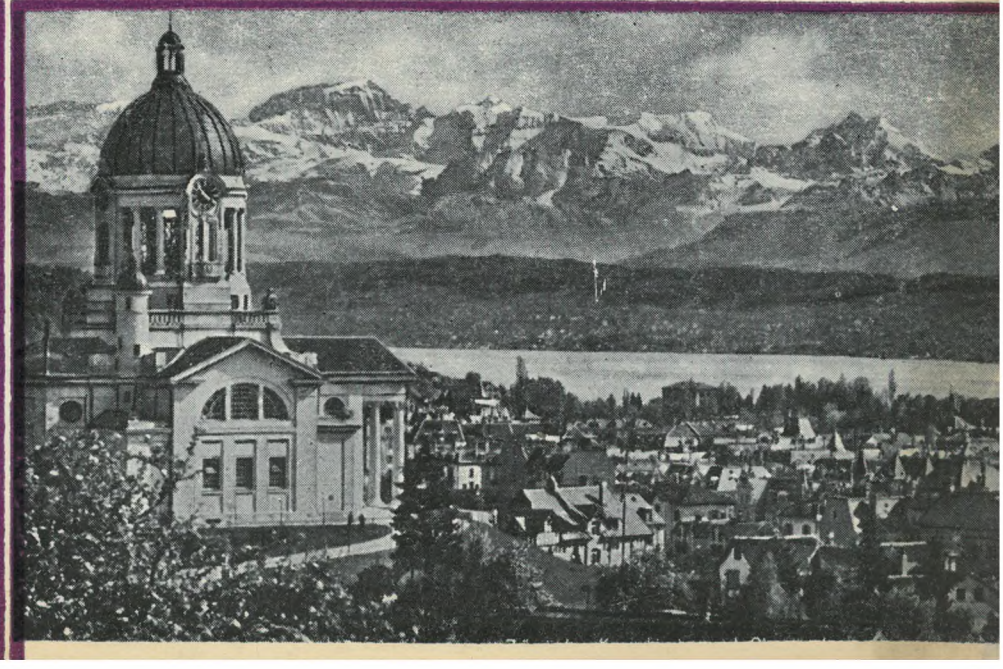

Na okładce: KOŚCIÓŁ ŚW. KRZYŻA Z WIDOKIEM NA ALPY GLARUEŃSKIE

SPIS TREŚCI

1. W dziesiątą rocznicę śmierci ks. Superintendenta Skierskiego 1
2. Duch mocy i miłości — *ks. Stefan Skierski* 2
3. Wieczna prawda — *ks. Bogdan Trande* . . 3
4. Myśli o człowieku 6
5. Siła i słabość — *Paweł Hulka-Laskowski* . . 7
6. Wśród dalekich i bliskich — *ks. Jan Niewieczerzał* 8
7. Westminster Abbey i St. Paul w Londynie. *Doc. Dr Jerzy Sliziński* 13
8. Paryż wart jest mszy — *ks. R. Trenkler* . 15
9. Jean Calas 16
10. Co głoszą dzwony Bolesławia? — *Stefan Borucki* 17
11. DZIAŁ BIBLIJNY: O sprawiedliwości Bożej *Ad. Maurer* 19
12. Obrazki z ziemi świętej 20
13. EKUMENIA: Perspektywy ruchu ekumenicznego 22
14. Z KRAJU I ZE SWIATA

WYDAWCA: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowego w PRL.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Świerczewskiego 74, tel. 64246.

REDAGUJE KOLEGIUM: Redaktor Naczelny — Ks. Jan Niewieczerzał.

PRENUMERATA: rocznie 36 zł, półrocznie 18 zł, kwartalnie 9 zł, numer pojedynczy 3 zł. **Konto PKO** Warszawa — 1-9-121067.

Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła.

Stł. 2. Zam. 129. Nakł. 3.000 — A-57

JEDNOTA

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ROK II (XVI) WARSZAWA 1958 r. LUTY NR 2

W dziesiątą rocznicę śmierci
KS. SUPERINTENDENTA STEFANA SKIERSKIEGO

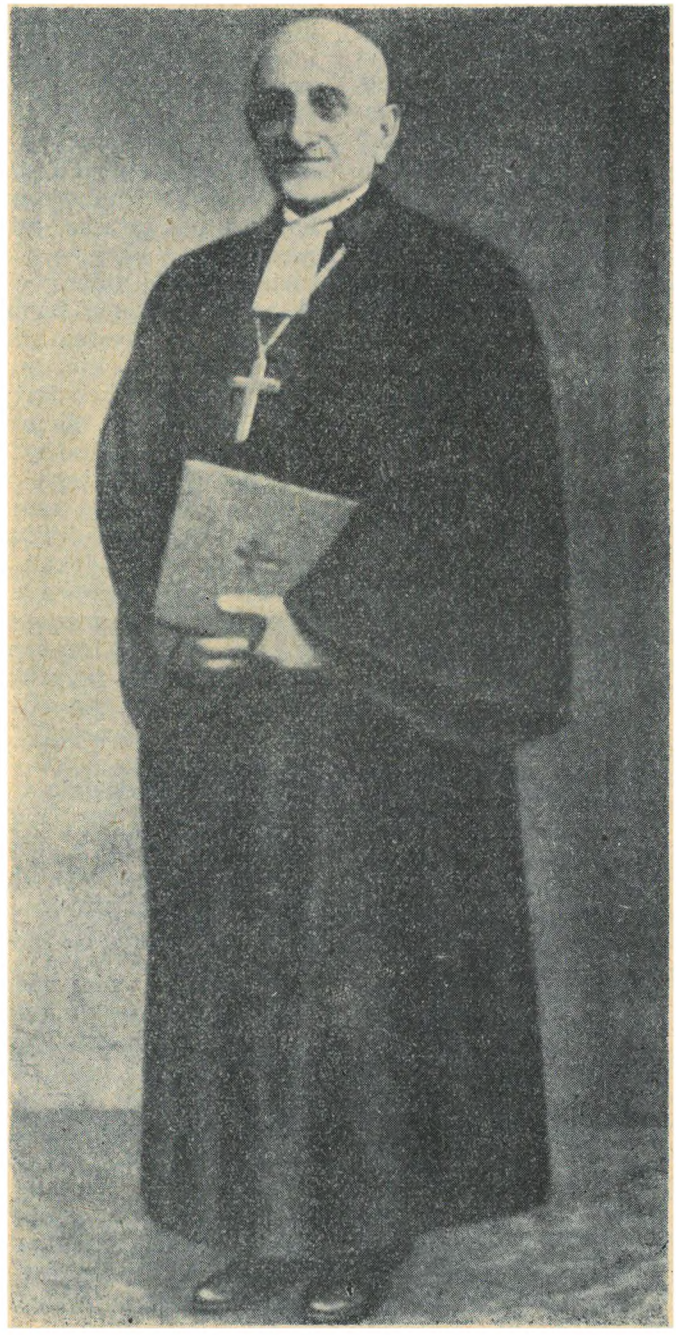

Śp. Superintendent Kościoła Ewangelicko - Reformowanego, Ks. Stefan Skierski urodził się w Kielcach dnia 4 grudnia 1873 roku. Po ukończeniu gimnazjum kieleckiego i Wydziału Teologicznego Uniwersytetu w Dorpacie, został ordynowany na duchownego w Warszawie, dnia 18 listopada 1900 roku. Pochodził ze starej reformowanej rodziny małopolskiej. Dziad jego, ks. Samuel Skierski był Seniorem Jednoty Reformowanej Małopolskiej. Ks. Stefan Skierski od roku 1901 do 1909 zajmował stanowisko pasterza Zboru Ewangelicko - Reformowanego w Zelowie, od lipca 1909 roku do 1 czerwca 1910 roku takież stanowisko w Łodzi, wreszcie w 1910 roku przechodzi do Warszawy.

Z chwilą zgonu ks. Semadeniego w roku 1930 ks. Skierski obejmuje stanowisko I Pasterza Zboru Warszawskiego. Synod Kościoła w tymże roku powierza mu stanowisko Superintendenta Kościoła Ewangelicko - Reformowanego. Na stanowisku tym ks. Skierski dał się poznać jako jednostka, której życie i rozwój Kościoła nakazały szczegółowe wnikniecie w zagadnienia poszczególnych zborów i skierowanie wysiłków ogólnych ku rozszerzaniu pracy wewnętrznej i misyjnej. Z jego nazwiskiem łączyć się będzie rozwój Ukraińskiego Kościoła Reformowanego w Małopolsce wschodniej, który to Kościół zgłosił swój akces do Jednoty Warszawskiej. Ks. Skierskiemu zawdzięcza nasz Kościół wydanie nowego Zbioru Pieśni, pracy, przygotowanej przez ks. A. K. Diehla, a zrewidowanej pod kierunkiem ks. S. Skierskiego.

Działalność kaznodziejska i literacka, przez założenie organu Zboru Warszawskiego „Jednoty", czasopisma kościelnego, stojącego na wysokim poziomie, praca wydawnicza i organizacyjna, stawiają go w rzędzie najbardziej zasłużonych mężów Kościoła Reformowanego. W czasie wielkiego ucisku hitlerowskiego po 1939 roku swoją patriotyczną postawą zyskał wielki szacunek i uznanie, nie tylko wśród swoich, ale i innowierców. Powstanie Warszawskie w 1944 roku, jak również okres wygnania, tułaczki i trudności pracy w zdziesiątkowanym Zborze warszawskim po zakończeniu wojny osłabiły jego wątłe zdrowie. Dnia 31 stycznia 1948 roku zmarł w swej ukochanej Warszawie, opłakiwany przez cały Kościół.

DUCH MOCY I MIŁOŚCI

KS. STEFAN SKIERSKI

„Nie dał nam Bóg Ducha bojaźni, ale mocy, miłości i zdrowego zmysłu".
II Tym. 1:7.

W PRZYTOCZONYM ustępie Pisma Świętego przeciwstawia Apostoł Chrystusowy duchowi bojaźni — ducha mocy, miłości i zdrowego zmysłu. Czym jest duch bojaźni i zwątpienia, przekonać nas mogą religie i wierzenia religijne pogańskie. Zasadniczą cechą religii pogańskiej jest bojaźń. Poganin przede wszystkim boi się bóstwa swego, którego gniew i zemstę ofiarami swymi przebłagać się stara, poganin boi się duchów złych i szkodliwych, boi się tajemniczej mocy czarów i zaklęć i zabezpieczyć się przed nimi usiłuje znowu przez czary i tajemnicze zaklęcia. Całe życie poganina przytłoczone jest tym ciężkim brzemieniem lęku i bojaźni, a jak wielkim jest to brzemienie, świadczy to bezmierne szczęście, malujące się na obliczu wczorajszego poganina, który przez Ewangelię Chrystusową do wewnętrznej przeszedł wolności dziatek Bożych!

* * *

NIESTETY pogańska bojaźń i lęk nie obce są i chrześcijaninom dzisiejszym. Dzisiejsze chrześcijaństwo tak na ogół słabe jest i mizerne, za mało okazuje ono mocy wewnętrznej! Jako ludzie nowożytnej kultury i wykształcenia uważamy się za wyższych od milionów pogan, a jednak tak samo, jak oni, uginamy się pod brzemieniem trwogi i bojaźni, która całe życie nasze wypełnia i znamię swoje na nim wyciska. Przerażenie nas ogarnia, gdy widmo śmierci przed nami staje, trwoga ściska serce, gdy na horyzoncie żywota naszego ciemne się ukazują chmury. Jakże ci sami ludzie, którzy się Boga nie boją i z diabła się śmieją, lękają się ludzi, ludzkiej zemsty i nienawiści, złego spojrzenia, obmowy i prześladowania, tak zwanej wreszcie opinii, która niejednego już zmusiła do postępowania wbrew sumieniu swemu!

* * *

CZY lęk i bojaźń przystoi uczniom Chrystusa Pana, przez którego Bóg nasz Ojcem się naszym stał w niebie? Gdybyśmy to synostwo nasze u Boga rozumieli dosłownie i brali je realnie, nie lękalibyśmy się jawnie wiarę swoją wyznawać. Nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego nie podnosiliby wówczas tak hardzie i tak wysoko głowy, dzisiejsza wiedza i sztuka, dzisiejszy duch czasu i dziesiejszy materializm nie byłyby tak groźnym wrogiem przekonań naszych religijnych!

„Czemużeście bojaźliwi, o małowierni?" Tak mógłby i nas dzisiaj zapytać Chrystus Pan!

„Nie wzięliście ducha niewoli znowu ku bojaźni, aleście wzięli ducha synostwa, przez którego wołamy: Abba" — Ojcze — powiada Apostoł.

Czyśmy wzięli ducha synostwa, który jest i duchem mocy? Mocy tej potrzebujemy wszyscy, ale istnieje jedno tylko źródło tej mocy, a tym jest żywa społeczność z żywym Bogiem, którą tylko Duch Jego Święty stworzyć może. Duch Boży rodzaju jest Boskiego. Jest on tym, czym i Bóg w istocie swojej jest, Duchem mocy i siły. Człowiek chory, któremu tylko czyste powietrze wyżyn górskich zdrowie i siły przywrócić może, ani chwili zostawać nie chce w dusznych i wilgotnych nizinach. Tak i myśmy czynić winni. Jeżeli tylko na szczytach onego podniesienia duchowego, do którego przecież każdy z nas jeszcze jest zdolny, spłynąć na nas może moc z góry — dlaczegóż pozostajemy na nizinach i nie pniemy się na te szczyty, dlaczego mocy szukamy na bezdrożach, u ludzi w książkach, w systemach naukowych, u lekarzy i czarodziejów, którzy nam tej mocy dać nie mogą? Tylko Duch Boży daje moc, a Duch ten jest nam dany! Wiemy jak małej wiary, ale wielkiej bojaźni ludźmi byli uczniowie Jezusa, zanim Ducha Bożego przyjęli. Gdy go otrzymali, wówczas ten sam Piotr, który w noc na Wielki Piątek tchórzliwie się zaklinał: „nie znam tego człowieka", do tysiącznego mówi tłumu o tym Jezusie z takim ogniem i taką mocą, że słowa jego poraziły słuchających go w samo serce, i ten sam tłum, który w Piątek rano srożył się przeciwko Jezusowi, teraz w skruszeniu serc swoich pyta: „cóż mamy uczynić, mężowie bracia?" Tu w Piotrze objawia się duch mocy, Duch, który Jezusa uwielbia, który ludzi zniewala i do Boga ich prowadzi! Prośmy o takiego Ducha i przyjmijmy takiego Ducha mocy, a wówczas i my świadkami będziemy Chrystusa Pana i ludzi dla niego zniewalać będziemy!

* * *

ALE w równiej mierze, jak i moc, potrzebną jest do przekonywania ludzi i pozyskiwania ich dla Chrystusa i miłość! Bywa pobożność, której brak miłości, a choć może jest rzucającą się w oczy, jednak niewiele sprawia dobrego. Twardą dłonią swoją niszczy ona zarodki wiary w sercu bliźniego, a ciasnota jej serca odpycha szukającego pokoju w Bogu. Jest ona surowa, pomiatająca i lekceważąca w sądach swoich, okrutna w potępianiu, bo brak jej miłości. To nie jest pobożność z Ducha Bożego! Bóg dał nam Ducha mocy i Ducha miłości, tej miłości, która cierpliwie znosi przywary i błędy bliźniego, która zaufaniem darzy nawet najmniej zda się godnego zaufania, która nawet w gruzach i ruinach życia w życie i rozkwit jego wierzy! Taka miłość największą jest

potęgą i najbardziej przekonywującym świadectwem o Bogu i Chrystusie. Jedno współczujące słowo zachęty, jedno dobre spojrzenie pełne zaufania, jeden uścisk dłoni, w którym się współczucie dla bólu bliźniego wyraża, może wiele — wiele dobrego uczynić, bo płynie z niego moc, moc Ducha Bożego, który jest Duchem miłości!

Jaki jest właściwy cel i zadanie życia naszego? Abyśmy Boga uwielbili i o Chrystusie światu świadczyli. Bóg więc nas sam do świadectwa takiego powołuje i dostatecznie nas do świadectwa tego uzbraja, dając nam Ducha Swego, który nie jest duchem bojaźni, ale Duchem mocy i miłości! Prośmy o niego i przyjmijmy Gi.

WIECZNA PRAWDA

KS. BOGDAN TRANDA

EPOKA, w której żyjemy, to okres wielkich przemian. Więcej ich nastąpiło w czasie ostatnich pięćdziesięciu lat, niż przedtem przez długie wieki i tysiąclecia. Człowiek zajęty codzienną pracą, osaczony przez troski, których mu życie nie skąpi, zdaje się nie spostrzegać, że czas stale biegnie naprzód. Trzeba dopiero kalendarza z jego Nowym Rokiem, trzeba takich momentów, jak np. urodziny w życiu osobistym, albo jakieś ważne wydarzenia w życiu publicznym, czy międzynarodowym, by bieg czasu dał znać o sobie. Wydarzenia wywołują w umyśle wrażenie płynności czasu. Wydawało się dawniej ludziom, że lata długo trwają. Może dlatego, że wydarzeń było o wiele mniej. Dziś następują jedne po drugich i zdają się przyspieszać bieg dziejów. Zmieniają się nie tylko czasy, ale i my wraz z nimi. Ludzie, którzy przed wojną, w czasie jej trwania, a nawet wkrótce po jej zakończeniu znaleźli się za granicą, w warunkach zupełnie odmiennych od tych, w jakich znajduje się ich kraj i przez szereg lat pozostawali poza jego wpływem, nie rozumieją naszych doznań, sposobu myślenia, warunków i wszystkich okoliczności, jakie towarzyszą naszemu tutaj życiu. Ludzie, przez dłuższy czas rozłączeni, gdy nie jest im dane wspólne doznawanie wspólnych przeżyć i doświadczeń, przestają się rozumieć, stają się sobie obcy. Stąd tyle tragedii rodzinnych i rozwodów w okresie powojennym. Stąd rozdźwięk pomiędzy dziećmi i rodzicami, gdy ci ostatni nie umieją żyć razem ze swymi dziećmi, interesować się ich problemami, najpierw bardzo dziecinnymi, później dojrzałymi, ale zawsze równie ważnymi i poważnymi. Kiedy przychodzi śmiertelnie poważny problem młodego mężczyzny, czy młodej kobiety, rodzice załamują ręce, a nierzadko łamie się i człowiek. Gdzie byliście, ojcze, matko, gdy było trzeba pomagać rozwiązywać małe „dziecinne" problemy?

NA TLE TYCH PRZEMIAN zarysowuje się konflikt pomiędzy czasem i wiecznością. Wartości wieczne, wyrażane zmiennymi pojęciami ludzkiej mowy, zdają się tracić swą aktualność, a nawet rzeczywistą wartość. Stąd znów pochodzą inne rozdźwięki i tragedie, zwłaszcza wśród tych, co oddalili się od spraw życia wewnętrznego. Prawdy wiary często nie trafiają do człowieka współczesnego, są dla niego niezrozumiałe. Nie przemawiają do niego jego własnym językiem, nie mówią mu o sprawach, które go nurtują, nie dają wyjaśnienia problemów, nie budują jego postawy życiowej. Czy dlatego, że nie mogą? I tak i nie. Nie mogą wówczas, gdy są niezrozumiałe i odległe. Mogą zaś dlatego, że ich przeznaczeniem jest służyć sprawom i problemom człowieka, a co najważniejsze mają m o ż n o ś ć ich normowania i rozwiązywania. Mogą być człowiekowi bliskie, mogą mieć dla niego nieocenioną wartość. Kościół, powołany do ich strzeżenia, głosząc je, korzysta często z niepopularnego, często skompromitowanego języka konwenansów, stając tym samym na straconej pozycji. Niedawno w Tygodniku Powszechnym w dziale „Zawiłe drogi pokolenia" można było przeczytać świetnie napisany przez T. Zycha fragment rozmowy ze „zbuntowanym zbuntowanym", który przeżywa dramat, bo wśród zbuntowanych przeciwko konwenasowi, jak on nazywa — kodeksowi „wypada — nie wypada", znalazł ten sam konwenans. „Śledzik, wódka, dobre płyty, bibuła na lampie i te rzeczy" — to jest to, co wypada. Wypada pić używać „tych rzeczy", bezceremonialnie się zachowywać, ekscentrycznie ubierać. To jest pełnia życia. Inaczej postępować n i e w y p a d a. „Nowa nuda — czy ta sama nuda? I czy nuda może się znudzić? A jak się znudzi, to co?" „Właśnie to CO"?

Kościół jest obowiązany podawać Wieczne Prawdy w formie, ułatwiającej zrozumienie ich treści. Życie przeciętnego człowieka współczesnego tak się układa, że często nie ma możliwości sam szukać nowych form wyrazu, nowego rozumienia Wiecznej Prawdy. Jeżeli jest człowiekiem myślącym, ale bez dostatecznego oparcia w rzetelnej wiedzy z tej dziedziny, często błądzi. Częściej zaś rzuca to, co jest dlań niezrozumiałe i obce, by iść za tym, co wydaje mu się najbardziej realne. Nie jest zadaniem Kościoła dawać człowiekowi gotową odpowiedź na każdy jego problem. Jest natomiast jego zadaniem opowiadać Ewangelię w sposób zrozumiały, pobudzać człowieka do myślenia, wskazywać mu drogę postępowania, kształtować jego samodzielność. Co innego jest konwenans, a co innego zasady. Co innego postępować według tego, co „wypada", a co innego postępować ze świadomością celu. Dotykamy tu Pawło-

wego pojęcia wolności, gdzie wszystko mi wolno, ale... nie wszystko pożyteczne, nie wszystko buduje. Taką postawę ma kształcić Kościół. By nie było znudzonego „to CO". Kształcić ją może, bo ma odpowiednie środki, mianowicie Wieczne Prawdy Wiary. Mają one mówić do człowieka współczesnego, o psychice ściśle określonej przez cały splot warunków i okoliczności życia. Mają one mówić do niego w sposób jasny, przekonywający i dynamiczny. My, ludzie Kościoła, musimy więc na naszą chrześcijańską wiarę spojrzeć na nowo.

* * *

KAŻDA epoka ma odpowiedni dla siebie symbol człowieka. Takim symbolem był kiedyś król-filozof, rycerz, święty. Za typowy przykład człowieka naszego pokolenia można niewątpliwie uznać Samotnika. To człowiek o zachwianej równowadze duchowej, wyrwany ze swego środowiska, jednostka wśród masy, człowiek „wysadzony z siodła", po zewnętrznej stronie życia. Dziś na wiele sposobów i w wielu kręgach społeczeństwa człowiek stał się Samotnikiem, Outsiderem. Uchodźca bez ojczyzny, emigrant bez domu rodzinnego, Murzyn, dyskryminowany w swych prawach, Żyd, prześladowany przez antysemityzm, mieszkaniec wielkiego miasta, samotny wśród tłumów, samotny wśród swej rodziny, która nie ma kiedy zebrać się u wspólnego stołu, nie mający czasu na zainteresowanie się przeżyciami żony, dziecka, żyjący blisko, wspólnie, a jednocześnie tak daleko, w odosobnieniu — to symbole współczesnego człowieka. Brak im w życiu poczucia, że są u siebie w domu, że są potrzebni, że ich praca i istnienie na coś się przydaje. Dotyczy to również wielu obywateli w ich własnych krajach. Dziś na przykład ewangelicy hiszpańscy są samotnikami we własnej ojczyźnie. W nowym języku międzynarodowej hipokryzji Hiszpania jest częścią „wolnego świata" nie dlatego, żeby Hiszpanie cieszyli się wolnością, lecz dlatego, że wszechmocny dyktator udostępnia w tym kraju bazy lotnicze wielkiemu mocarstwu. Wielu czuje się osamotnionymi, wytrąconymi z biegu życia, gdy zawiodła ich idea, w którą wierzyli, czy też, gdy nie chcą dać się wtłoczyć w za ciasne im ramy narzuconej ideologii, bo ich ludzka natura reaguje inaczej, niż chciałaby ta ideologia.

Przeciętny człowiek w szczególny sposób sam staje się sobie obcy, gdy spojrzy w swoje życie wewnętrzne. Jak wielu ludzi bowiem nie zna samych siebie? Ludzie, dla których życie jako takie nie ma żadnego, rzeczywistego znaczenia, dla których życie i historia straciły jakikolwiek sens. Wegetują, pędząc byt ludzi wysadzonych z siodła, są tylko widzami przed sceną współczesności. A jednak szukają braterstwa, chcą być rozumiani, pragną gdzieś przynależeć, do kogoś, lub czegoś, czego nigdy dotąd nie znaleźli, lecz widzą przed sobą tak długi szereg możliwości, tak rozmaite i diametralnie różne poglądy na życie, że nie czują, by kiedykolwiek mogli dokonać wyboru i podjąć decyzję. To psychologiczne poczucie człowieka wysadzonego z siodła, samotnego i bezdomnego, spowodowane jest ostatecznie nieobecnością Boga w życiu człowieka, tak stworzonego, że nie może znaleźć spokoju, jak tylko w Bogu, który go stworzył dla siebie. Dlatego dylematem człowieka jest dziś albo znaleźć Boga, poddać Mu się, i stać się częścią Jego planu, lub też przeciwnie, postąpić tak, jak sugeruje francuski filozof, Jean Paul Sartre, wyobrazić sobie, że nie ma Boga, zająć Jego miejsce, stworzyć swoje własne wartości, poddać się im i w ten sposób dostosować się do otaczającego świata.

Jeszcze inny czynnik określa psychikę współczesnego człowieka. Jest nim strach. Ściśle zresztą związany z tym stanem, który określiliśmy jako samotność. Często z niej wynika, albo jest jej przyczyną. Samotny pielgrzym, w podróży przez strach. Różne są jego źródła: — kiedy człowiek nie może ufać drugiemu człowiekowi, z którym musi współpracować, czy współżyć; kiedy czuje się osaczony przez śledzące każdy jego ruch oczy, przez słuchające każdego słowa uszy; gdy niespodzianie może zostać pozbawiony wolności i fałszywie oskarżony, bez możliwości obrony skazany a nawet pozbawiony życia. Są przyczyny i ogólniejszej natury. Przeżyliśmy w okresie ostatniej wojny tyle ciężkich i tragicznych chwil, że myśl o możliwości ponownego rozpętania drzemiących w ludziach, zbrodniczych instynktów, staje się nie do zniesienia, zwłaszcza, skoro zdajemy sobie sprawę, o ile groźniejszy dla ludzkości może być przyszły konflikt zbrojny. Moce w ręku człowieka zdają się być bronią w ręku szaleńca. Największe wynalazki, mogące stać się dobrodziejstwem świata, wzbudzają w nim grozę. Stały, coraz szybszy postęp wiedzy technicznej, nawet nie koniecznie związanej z produkcją narzędzi zniszczenia, są dodatkowym czynnikiem, pogłębiającym ten stan. Wyziewy fabryk zatruwają powietrze i wody. Pyły radioaktywne pod najrozmaitszą postacią krążą w przyrodzie. Dlatego wielu poważnych ludzi zabiera głos w trosce o ludzkość, by ostrzegać i wzywać ludzi nauki i polityki do refleksji i wzięcia pod uwagę rzeczywistego dobra człowieka. W ubiegłym roku odezwał się w tej sprawie wielki misjonarz ewangelicki, Albert Schweitzer. W sierpniu ubiegłego roku Centralny Wydział Światowej Rady Kościołów wydał specjalne orędzie — „Przede wszystkim wstrząsa nas fakt, że doświadczenia te (atomowe) zawierają w sobie także niebezpieczeństwo dla przyszłych pokoleń i kładą nam przed oczy wysoką odpowiedzialność moralną nałożoną sumieniu naszego pokolenia". Uprzytomnienie sobie całej grozy sytuacji świata może stać się źródłem obłędu. Czyż trzeba się więc dziwić, że ludzie starają się uciec od tych

myśli, uciec od rzeczywistości. Dla jednych to będzie praca, dla innych narkotyk, dla jeszcze innych wódka, czy rock and roll. Na tym tle jasno zarysowuje się znaczenie Krzyża, w nowym, aktualnym spojrzeniu. Znaczenie dla przychodniów tego świata przemian, dla współczesnych pielgrzymów w ich podróży przez strach. Kazanie o Chrystusie ukrzyżowanym może mieć większe, niż dotychczas znaczenie i być lepiej przyjęte, niż kiedykolwiek, ze względu na istotną tragedię ludzkości.

W roku 1956 w Aarau w Szwajcarii odbyła się 90-ta doroczna konferencja duchownych reformowanych, w czasie której prof. Karol Barth, światowej sławy teolog, wygłosił wykład na temat stosunku Boga do człowieka. Powiedział on wówczas: „Wydaje się, że zapomnieliśmy, iż świętość Boga żywego może mieć moc i znaczenie tylko w związku z Jego działaniem w historii, Jego „dialogiem" z człowiekiem, Jego wspólnotą z człowiekiem". Wieczna Prawda Boża nie może być zawieszona w próżni, lecz musi być skierowana ku człowiekowi i to takiemu człowiekowi, który w danej epoce żyje. Inaczej traci swój sens. Dlatego na tle określonego wyżej stanu człowieka Prawda Boża może mieć okres swego wyjątkowego znaczenia i powodzenia. Takim okresem jest chwila obecna. W działaniach Kościołów widać ten wiośniany powiew ducha, który wyraża się w dążeniu do jedności, zwrocie ku Biblii, ku Chrystusowi, szukaniu Jego właściwego miejsca w Kościele. Świadectwem tego są światowe zjazdy ekumeniczne i wyznaniowe, odbywane pod hasłem jedności w imię Chrystusa. Wśród Kościołów zarysowuje się wyraźnie poczucie winy za niespełnienie we właściwy sposób swych zadań wobec świata. Uświadomienie sobie rzeczywistego stanu wraz ze zrozumieniem istoty i roli Kościoła napawa nadzieją na przyszłość. Jeżeli tak jest, to chrześcijaństwo musi wykazać szczególną wrażliwość na działanie i wolę Boga. Jest pora właściwa, by Kościół niezwykle poważnie potraktował Ewangelię i przygotował jej treść do zadania ewangelizacji. My, chrześcijanie, nie potrzebujemy tworzyć nowych wartości, bo je posiadamy. Są częścią naszego chrześcijańskiego dziedzictwa.

* * *

PODSTAWOWYM twierdzeniem Wiecznej Bożej Prawdy jest wyznanie, wyrażone pierwszymi słowami Apostolicum: WIERZĘ W BOGA. Musimy określić, co znaczy wiara w Boga. Istnieje wiele nieporozumień w tej kwestii i niemało chrześcijan nie zdaje sobie sprawy z istoty tego wyznania. Czy mamy być tylko religijni, uczestniczyć w nabożeństwach, adorować Boga, przyjmować Sakramenty, modlić się? Czy mamy tylko uważać za słuszne twierdzenie, że religia jest rzeczą dobrą, i że powinna być popierana? Czy mamy mieć tylko prawdziwe (w naszym pojęciu) wyobrażenie o Bogu? Wielu sądzi, że na tym polega wiara w Boga. Jest ona tymczasem czymś nieskończenie głębszym, mianowicie p o d d a n i e m c a ł e g o n a s z e g o b y t u p o d w ł a d z ę B o g a. Wierzyć w Boga w ewangelicznym sensie, znaczy doświadczyć jedynego w swoim rodzaju pokoju Bożego, który jest prawdziwie chrześcijański, pokoju Bożego, który przewyższa wszelki rozum. Tego rodzaju wiara oświeca umysł tak, że uświadamiamy sobie, że najwyższym nakazem chrześcijańskim jest sprawiedliwość i prawość.

BYĆ CZŁOWIEKIEM BOŻYM — to inne z podstawowych twierdzeń Wiecznej Prawdy. Być świętym, według rozumienia Nowego Testamentu. Należeć do Boga i traktować Jego wezwanie poważnie, co każe okazać Mu posłuszeństwo w poznawaniu wykonywaniu Jego woli. Wyobrażeniem o najgłębszym znaczeniu w całej Biblii jest wyobrażenie sługi. Właściwym przeznaczeniem Izraela było służyć Bogu. Jezus Chrystus dawał wyraźnie do zrozumienia, że jego najwyższym celem jest pełnić wolę Ojca. Apostoł Paweł określił znaczenie Chrystusa w historii jako przyjęcie ludzkiej postaci i Jego rolę sługi. Paweł zaś sam radował się, że jest niewolnikiem Chrystusa. Nie ma w tej chwili większego zadania, leżącego przed Kościołem, jak wypełnić wszystkie konsekwencje, wynikające dla niego z pojęcia służby. Dotyczy to chrześcijan zarówno jako jednostek, jak i jako społeczności. Nie możemy ulegać wrażeniu, że jedność chrześcijańska, ku której dążymy, jest celem sama w sobie. Czy to będzie zbór, czy wyznanie, czy ogólnoświatowa społeczność chrześcijańska, najwyższą chlubą Kościoła jest być sługą Boga, objawić światu chwałę Jego boskiego charakteru, jednocześnie sprawiedliwego i łaskawego i w każdą dziedzinę życia wnosić Jego zbawczą moc.

MIŁUJ BLIŹNIEGO SWEGO. Twierdzenie to zdaje się być truizmem. Komu jednak winienem okazać moją dobroć, życzliwość? Praktyczna odpowiedź na to pytanie jest dla wielu równie trudna, jak na pytanie „kto jest moim bliźnim". Chrześcijańskie stanowisko w tej kwestii jest jasne. Ten jest moim bliźnim, kto potrzebuje mojej pomocy. Nawet gdyby był moim wrogiem. Istnieje tylko jedna droga, na której można zrealizować miłość i pomoc innym ludziom, nie należącym do najbliższego kręgu naszej rodziny, czy do nieco szerszego kręgu naszych przyjaciół. Jest nią uznanie za fakt, że każda istota ludzka jest duszą, umiłowaną przez Boga. Nakaz miłości bliźniego zawiera w sobie dwa bardzo ważne czynniki. 1°. Obowiązek miłości bliźniego jest zasadą, stawiającą chrześcijaństwo wysoko ponad wszelkie teorie, jak np. narodowy socjalizm, broniące interesu określonej grupy ludzi. 2°. Nakaz ten prowadzi do zbliżenia się Kościołów, nawiązywania współpracy, mówiąc konkretnie, do świadczeń na rzecz ruchu ekumenicznego.

Czwarte z podstawowych twierdzeń, które tu wymienić należy, brzmi: MIŁUJCIE SIĘ WZAJEMNIE. Miłość bliźniego musi znaleźć specjalny wyraz w życiu zboru. Jest on bowiem podstawową komórką Kościoła. Tutaj w zborze my, chrześcijanie, żyjemy ze sobą na codzień. Tu kształcimy naszą chrześcijańską postawę, tu uczymy się poznawać wolę i plany Boga, tu przychodzimy we wszystkich ważnych wydarzeniach życia, od urodzenia aż do śmierci. Dlatego ten nakaz ma wprost wyjątkowe znaczenie, którego nie umiemy doceniać. Nie dostrzegamy tego, że w ławce obok siada mój brat, moja siostra, może człowiek samotny, opuszczony, żyjący w lęku, może oczekuje mojego uśmiechu, życzliwego spojrzenia, serdecznego zainteresowania, a może tylko po prostu mojej obecności. Czas dzisiejszy, czas ludzi zagubionych, o zachwianej równowadze ducha, wymaga od nas, którzy strzeżemy Wiecznej Prawdy, zwarcia szeregów, w poczuciu odpowiedzialności. Nie stać nas na lekkie traktowanie sprawy. Nie stać nas na rozmienianie Prawdy na drobną monetę naszych osobistych ambicji, upodobań i gustów. Każdy, kto ma choć trochę poczucia przynależności do Kościoła, każdy, kto tę przynależność chce traktować poważnie, musi z całym poczuciem osobistej odpowiedzialności przemyśleć swój stosunek do zboru, do tych, co na niego czekają. Atmosfera braterstwa i jedności, nawet mimo pewnych różnic w poglądach, musi stać się rzeczywistością w kazdym zborze. Niechaj każdy zbór stanie się rodziną Bożą, gdzie samotna, bojaźliwa i grzeszna dusza może znaleźć dom w swym opuszczeniu. Gdzie każda młoda, pełna sił dusza, będzie rosła w atmosferze miłości i służby, aby umiała w życiu posługiwać się z powodzeniem nakazami Wiecznej Prawdy.

Mamy świadomość tego, że własnymi siłami nie jesteśmy w stanie realizować nakazów Wiecznej Prawdy. Beze mnie nic uczynić nie możecie — mówi Pan. Tak jest istotnie. Dlatego CHRYSTUS musi stać się TREŚCIĄ NASZEGO ŻYCIA. Tylko na tej jednej drodze nakazy Prawdy mogą być wypełnione: Jezus Chrystus, jako Prawda, Zbawiciel świata, Pan Dziejów i Głowa Kościoła musi stać się treścią wewnętrznego życia każdej duszy. Skoro ekumenia światowa zajmuje się zagadnieniem panowania Chrystusa w Kościele i świecie, to należy baczną uwagę zwrócić na panowanie Jego w duszy człowieka. Kościół bowiem składa się z jednostek. Panowanie Chrystusa musi znaleźć swój początek i koniec w duszy.

* * *

Do najważniejszych zadań przed nami, chrześcijanami, wobec świata ludzi, zdających się być samotnikami, pielgrzymami „podróżującymi przez strach", należy dać naszym współczesnym świadectwo, cośmy osobiście znaleźli dzięki całkowitemu podporządkowaniu życia Chrystusowi i dzięki codziennemu doświadczaniu Jego rzeczywistości. Możemy i musimy ukazać ludziom naszych czasów, że mamy odpowiedź na ich głębokie problemy, szczególnie na ich pragnienie Boga, nawet wówczas, gdy zaprzeczają Jego istnieniu.

MYŚLI O CZŁOWIEKU

LECOMTE DU NOÜY

CZŁOWIEK, podobnie do psa ze znanej powieści Jacka Londona, waha się pomiędzy „zewem Lasu a zewem Człowieka". Będąc posłuszny pierwszemu apelowi pies porzuca służbę, z którą był związany uczuciowo i idzie za potężniejszym głodem instynktu swych przodków. Nie jest to jego upadkiem, ani też zdradą, p o n i e w a ż e w o l u c j a p s a z a t r z y m a ł a s i ę. Jego przeznaczeniem jest być psem, tzn. zwierzęciem przywiązanym niekiedy namiętnie do człowieka i zdolnym do okazania swemu bóstwu najwyższych dowodów miłości i wierności.

Kiedy człowiek jest niezdecydowany i gdy zew jego ciała wydaje się mu jasny, prosty i naturalny, wtedy łatwo daje się przekonać, iż żaden czyn, wypływający z jego natury nie może być godny nagany. Ten podstawowy argument podtrzymywali materialiści nie zdając sobie sprawy, że skazują człowieka na niewolę, z której próbuje się on powoli wyswobodzić. Inna droga wydaje się człowiekowi niepotrzebnie utrudniona. Uważa ją za nieludzką, podczas gdy jest ona po prostu jeszcze zbyt ludzka dla niego. Nie rozumie, dlaczego ma się pozbawiać przyjemności „naturalnych" dla powodów, które poza religią, nie wydają się mu ani jasne, ani proste, ani naturalne.

W naszym stadium ewolucji nie mamy prawa okazywać zbytniej surowości. Stoimy na początku przemian, które celem osiągnięcia wyższej rasy będą wymagały trwałego wysiłku podczas setek stuleci. Nie zapominajmy jeszcze raz, iż człowiek doskonały nie jest mitem; zrealizował się on w osobie Chrystusa. Inni doszli nieomal do doskonałości — kilku proroków i męczenników; lecz ilość ich jest nieskończenie mała w porównaniu z całą ludzkością, którą właśnie pragniemy ulepszyć. Przypomnijmy sobie również, że o ile proces ewolucji został przyspieszony dzięki tradycji, to jednak wymaga on jeszcze bardzo długiego czasu, który skrócić może jedynie nasz wkład osobisty dla ulepszenia naszych braci.

GDYBYŚMY wszyscy uważali się za misjonarzy, to owa ostatnia przemiana na drodze ewolucji byłaby o wiele szybsza. Można by nawet powiedzieć, iż w tym wypadku cel byłby osiągnięty.

W ciągu wiekowych wysiłków nauczy się stopniowo człowiek oceniać należycie radości wyższe, wypływające z jego przymiotów czysto ludzkich, aż do dnia, dalekiego jeszcze, kiedy to inne radości będą w nim wzbudzały wstręt.

* * *

Pojęcie wartości wysiłku nie jest nowe. Odnajdujemy je w religii chrześcijańskiej. Poczucie religijne tkwi w nas. Wyprzedza ono odwiecznie religie, których rola, podobnie jak rola proroków i wtajemniczonych, polega na wyzwoleniu go, kierowaniu nim i rozwijaniu. Owo dążenie mistyczne, rys typowo ludzki, drzemie w głębi naszych dusz w oczekiwaniu na jakiś wypadek, czy też na człowieka, zdolnych, podobnie jak ferment, przekształcić je w mistycyzm, w wiarę. Tym właśnie tłumaczy się fakt, że fałszywi prorocy i fałszywe doktryny mogą elektryzować masy i rozbudzać w nich tyle samo nabożności, heroizmu i ofiar, co najbardziej prawdziwe.

* * *

RELIGIE, doktryny, liczne i różnorodne dogmaty są często nietolerancyjne jako dzieło ludzi. Noszą też ich znamię.

Sławny prałat, arcybiskup Canterbury, prymas Anglii Dr William Temple odważył się napisać: „Przypuszczenie, iż Bóg interesuje się tylko, lub głównie religią, jest wielkim błędem".

Religie przeciwstwiają się sobie wzajemnie pod względem formy, materialnych szczegółów samego kultu, oraz ludzkiej interpretacji symboli. Wszystkie zgadzają się co do istnienia Boga, uznają cnoty i prawa moralne. Czystość, dobroć, piękno, wiara są czczone wszędzie i trzeba, aby one zapanowały na świecie. Nie można atakować żadnej doktryny, wolnej od materialnych przypadkowości i uznającej konieczność bezinteresownego wysiłku. Trzeba, aby ludzie zrozumieli, iż ważny jest jedynie rozwój ich własnej jaźni, i c h czystość, i c h doskonalenie się. Wszystko pozostałe jest drugorzędne.

Tł. Alina Namysłowska

Wyjątki z książki: „L'homme et sa destinée", Ks. III rozdz. VI.

SIŁA I SŁABOŚĆ

PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI

„Człowiek, który myśli, że nic zrobić nie potrafi, tak samo nieprzydatnym jest jak ten, który sądzi, że nic mu już do czynienia nie pozostało".

TE mądre słowa Orzeszkowej mogą być z wielkim pożytkiem zastosowane do całego narodu.

Niewola wyrobiła w nas pewne nałogi myślowe i pewną *jednostronność pragnień.* Wszystkie inne pragnienia wyprzedzało w nas *naturalne pragnienie* odzyskania wolności narodowej i niepodległości państwowej. Wydawało nam się, że z odzyskaniem tych wielkich dóbr odzyskamy już wszystko i że nic nam więcej do szczęścia potrzebne nie będzie. Był to oczywiście błąd, który sobie obecnie powoli uświadamiamy. Mamy do odrobienia nie tylko to, co straciliśmy w niewoli, ale także musimy myśleć o dalekiej przyszłości. *Przyszłości najlepiej uczyć się można na przeszłości.* Błędy przeszłości powinny być mądrością dzisiejszości i przyszłości najdalszej.

W przeszłości naszej za wiele było odruchów uczucia, za mało przewidującej rozwagi i rozumu, który oblicza na zimno i działa spokojnie. Folgowaliśmy zbyt często uczuciom i bywaliśmy mądrzy dopiero po szkodzie. W dziejach naszych jest *za wiele romantyzmu, wyzyskiwanego* umiejętnie przez obcy i wrogi intelekt. Siła jest żywiołem płynnym; wszędzie, gdzie wytwarza się pustka bezsiły, gnuśności, kwietyzmu, siła wlewa się niepowstrzymanie, niby fale wodne, które przerwały słabą groblę. Siła przenika cały świat materialny i duchowy, gromadzi się potężnie w miejscach jednych, maleje w innych i dąży bezustannie do wyrównań do niwelizacji. Narody są tej siły naturalnymi akumulatorami i *tylko rownowaga sił duchowych może zapewnić światu pokój.* Słabości nie zabezpieczy przed siłą żaden traktat, żadne układy i żadne sojusze. *Wola Boga,* która wyraża się w niezmiennych prawach przyrody, *sama potępia to, co jest lichym i słabym, a* urzeczywistnia się tym, co jest mocne i zdrowe pod względem moralnym, fizycznym i umysłowym. Najwyższą postacią siły jest rozum, kierujący uczuciem i wolą. Uczucie zdobywa się tylko na liryczne tęsknoty, podczas gdy rozum wszystkie tęsknoty swoje urzeczywistnia. Gdyby na świecie istniał jeden tylko naród kierowany rozumem, a wszystkie inne narody byłyby kierowane uczuciem, to ten jeden naród byłby panem świata.

Wszystkie *największe zdobycze kultury współczesnej są zdobyczami rozumu.*

Tak było zawsze i tak będzie. Uczucie nie poddane rozumowi, nie ukarnione i nie zorganizowane, zdobędzie się na poezję, opłakującą swoją własną bezsilność, ale gdy rozum przystąpi do uczucia, gdy zaprzęgnie wolę do *niego,* wtedy półdzikie plemię staje się nagle narodem, idącym na podbój świata i podbijającym go istotnie. Myśl twórcza Zoroastra, Mojżesza, Buddy, Mahometa wyprowadziła nieznane ludy na szeroką widownię dziejów i uczyniła je panami świata. *Boska myśl Chrys-*

tusa podbiła świat i wydarła panowanie nad nim światowładnej Romie. Gdziekolwiek jest wielkość, tam zaczyna się ona od myślenia, od racjonalizacji uczucia ,gdzie zaś uczucie porywało się do czynu bez poddania się kierownictwu rozumu, tam wysiłki kończyły się klęskami .W swoich *„Myślach o odrodzeniu narodowym"* wskazuje Stanisław Szczepanowski na różnicę, jaka istnieje między narodami katolickimi, a protestanckimi. Powiada on, że od czasów reformacji narody katolickie zeszły w świecie na stanowisko podrzędne .

„Cały ruch cywilizowany przeniósł się do protestantów, a kiedy nareszcie narody katolickie przebudziły się z letargu, to postęp Francji, Austrii, Hiszpanii, nawet Neapolu i Polski stoi w prostym stosunku do wzrostu niedowiarstwa, i co się w tych krajach w wieku XVIII dokonało cywilizacyjnego, to było zarazem antykatolickie".

Ta *zewnętrzna różnica* między narodami katolickimi a protestanckimi, stwierdzona przez Szczepanowskiego, *ma oczywiście jakieś przyczyny wewnętrzne, a doszukać się ich nie trudno. Reformacja jest ruchem wyzwalającym człowieka spod supremacji instytucjonalizmu kościelnego.* Na miejsce autorytetu monarchicznego *wprowadza ona zasadę demokratyczną i darzy człowieka przywilejem korzystania z własnego rozumu, ale zarazem nakłada nań obowiązek korzystania z tego rozumu.* Pismo święte staje się dla protestanta *autorytetem,* czyli bezpośrednim objawieniem woli Bożej. Każdy chrześcijanin ma za obowiązek poznawanie tej woli Bożej, musi czytać Pismo święte i ustosunkowywać się do niego. Jakie to miało konsekwencje dla chrześcijaństwa, o tym wypowiada się trafnie polski myśliciel, Bronisław *Trentowski.*

„I cóż dobrego przyniosła światu reformacja? Dziwne i że tak powiem ślepacze pytanie! Już jednym zniesieniem mnichowskiego handlu odpustami grzechów, oczyścił Luter chrześcijaństwo od tybetańskiego lamaizmu. Luter dozwala i nakazuje każdemu chrześcijaninowi czytać Pismo święte, jako jedynie boską religii podstawę, oraz wykładać je wedle własnego rozumu i przekonania. Wielka to ustawa, bo zapewnia każdemu wolność sumienia i wiedzie każdego do pełnoletności pod względem religijnym, bo daje nam na powrót własną głowę i zowie hańbą myśleć wedle cudzej, choćby i papieskiej głowy, bo uświęca tylko kanon, a martwemu, ponieważ raz na zawsze wytłumaczonemu dogmatowi przywraca życie. Ustawa ta rozdmuchała w każdej chrześcijańskiej piersi samodzielność, męskość, dojrzałość, wolność, własne uczucie, całostkowość i pojedyńczość; wywołała na scenę świat nowy, ludzkość dzisiejszą".

Wyj. z książki pt. *„Polska wierząca".*

WŚRÓD DALEKICH I BLISKICH

Wspomnienia z podróży

KS. JAN NIEWIECZERZAŁ

ZÜRICH przywitał mnie piękną, słoneczną pogodą. Po Wiedniu, którego dworzec (stale w budowie) daje pojęcie nowoczesnego rozmachu, Żürich świadczy swoim wyglądem o zamożności, porządku i tętnie życia spokojnych na pozór miast szwajcarskich. W wielkiej hali dworcowej przelewa się nieustannie różnojęzyczny strumień podróżnych. Dużo Niemców, Anglików i Amerykanów.

Niekiedy wydaje się, że najmniej właśnie samych gospodarzy — Szwajcarów, którzy giną w tłumie obcokrajowców. Biali i kolorowi przybysze mają do dyspozycji szereg wykwintnych i mniej luksusowych hoteli, położonych w pobliżu placu dworcowego. Znajdą w nich znowu uprzejmą (przydałaby się w Warszawie) obsługę, wygodę i wszelkie informacje, odnoszące się do handlowego, kulturalnego i społecznego życia miasta. W hallu mojego hotelu znalazłem plakat z rozkładem ewangelickich nabożeństw.

Wystawy sklepów mówią wyraźnie o zbliżających się świętach Bożego Narodzenia. Oświetlone drzewka, przysypane sztucznym śniegiem bajkowe wioski i miasteczka, stosy zabawek i drogich prezentów przyciągają wzrok tłumów, zapełniających chodniki głównych arterii.

Idąc ulicą, nad którą zwieszają sią girlandami tysiące żarówek, tworzących przeróżne figury i wzory, przybysz czuje się przytłoczony wystawnością, przeznaczoną dla niewielu chyba wybrańców fortuny. Ponieważ Szwajcarzy są z natury oszczędni, myślę więc, że i ten blask w dużym stopniu ma olśnić bardziej obcych, niż swoich. A może to już taka bogata moda ludzi, składających przez dziesiątki lat swe oszczędności w znanych w całym świecie bankach Genewy i Żürichu, ludzi, którzy nie przeżyli grozy wojny, nie postradali swych majątków, swych domów.

Myślę, że taki sąd krzywdziłby Szwajcarów. Ich pracowitość i przysłowiowa uczciwość, a zarazem zrozumienie, że na szali świata nie mogą stawać w rzędzie mocarstw, każe im zwracać uwagę na inne walory życia społecznego. W wielu rozmowach miałem możność przekonać się o tym, że pomimo pozornej izolacji od spraw reszty świata, zagadnienie pokoju i pokojowego współżycia narodów zajmuje wiele ich uwagi.

Jako zdecydowani demokraci, uważający ustrój swego państwa, za przykład godny na-

Ks. Dr H. Hellstern – Dyrektor HEKS-u

śladowania, Szwajcarzy pytają o warunki życia innego narodu, interesują się przede wszystkim, czy państwo zapewnia obywatelowi podstawowe prawa wolności słowa, sumienia, wolności zrzeszania się w związki i korporacje. Szwajcar nienawidzi tyranii i przemocy pod wszelką postacią. Miałem możność przekonać się, że w zmianach październikowych u nas orientują się zupełnie dobrze i z całą sympatią i zrozumieniem śledzą rozwój życia politycznego i społecznego w Polsce.

Poglądy swoje na tematy społeczne, wypływające z zasad biblijnych Szwajcarzy wypowiadają w licznych periodykach, na łamach prasy codziennej i na kazalnicy. Mogłem się o tym przekonać, czytając choćby artykuły w „Neue Züricher Zeitung", lub słuchając kazania sławnego teologa prof. *Brunnera* w kościele Fraumünster. Kilka tysięcy osób w głębokim skupieniu przyjmowało naukę, płynącą z Ewangelii o przyjściu Zbawiciela i o konsekwencjach żywej wiary w chrześcijańskie posłannictwo. Bez afektacji, zarówno kaznodzieja, jak i słuchacze, rozważali zwiastowanie adwentu.

ZÜRICH

ZÜRICH jest miastem gościnnym. W małej broszurce propagandowej (czy nie warto by pomyśleć o podobnej i dla naszych miast?) czytamy: Zürich wita Was serdecznie i dziękuje Wam za przybycie. Mamy nadzieję, że nasze miasto i mieszkańcy dadzą Wam okazję do przeżycia wielu interesujących i przyjemnych chwil. Zürich pozdrawia Was! Pozdrówcie i Wy swoją ojczyznę z Zürichu. Życzymy naszym Gościom słonecznych dni!"

Spośród najstarszych budowli miasta na uwagę zasługuje przede wszystkim dwuwieżowy kościół pn. Grossmünster, ufundowany, jak głosi tradycja, przez Karola Wielkiego w IX w. Tutaj też w 1519 roku wygłaszał kazania reformator szwajcarski Urlich Zwingli. Kościół św. Piotra spoczywa również na bardzo starych fundamentach, niewiele młodszych od poprzedniego. W podziemiach znajdują się prochy sławnego burmistrza, Rudolfa Bruna, który w 1351 roku przyczynił się do zjednoczenia Szwajcarów.

Przewodnicy z dumą wskazują na tarczę zegarową kościoła, której średnica wynosi 8,8 m i jest drugą, co do wielkości w Europie. Wieża tego kościoła wraz z wieżą kościoła Fraumünster panuje na lewym brzegu Limatu. Ozdobiony nowoczesnymi freskami zürichskiego malarza P. Bodmara krużganek stanowi architektoniczne przejście do ratusza, w którym znajduje się siedziba prezydenta miasta i Urzędu Stanu Cywilnego.

Czwartą znaną budowlą jest Wasserkirche — kościół, wybudowany w latach 1479 — 1488 w stylu późnego gotyku na prawym brzegu Limatu.

Do najciekawszych budowli świeckich należy zaliczyć szczególnie piękny, renesanso-

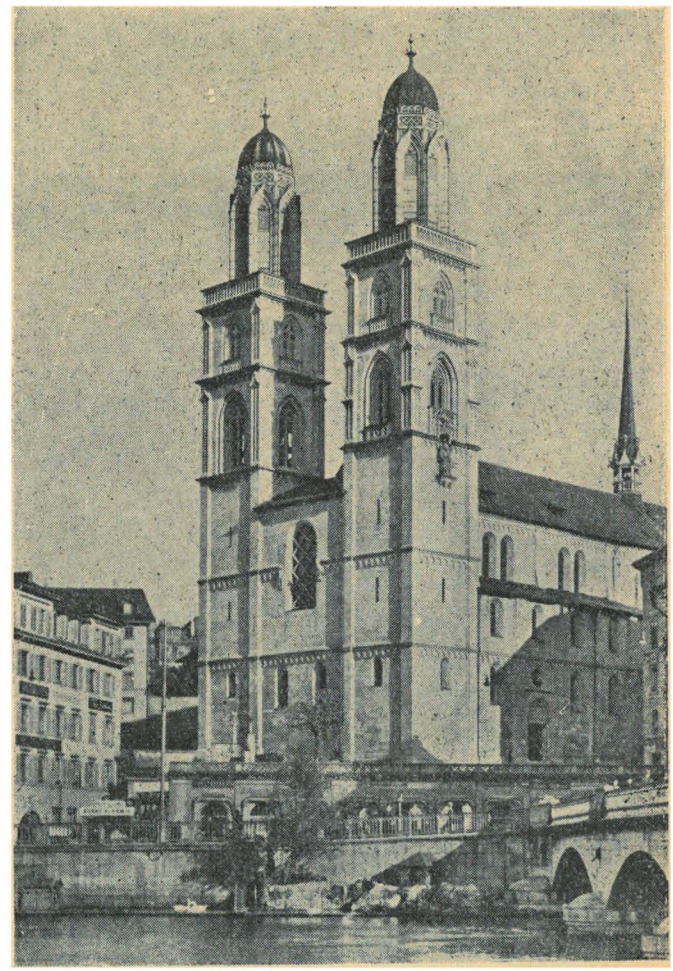

Zürich Grossmünster

wy ratusz z XVII w. Służy on i dzisiaj swemu pierwotnemu przeznaczeniu, jak również jest on siedzibą Synodu Kościoła Reformowanego. Obrady miejskiego parlamentu odbywają się zwykle w środy o godz. 17,00 i są — przykład demokratycznego ducha — dostępne dla każdego obywatela i codzoziemca.

Z dziejami miasta związanych jest szereg sławnych nazwisk. Tutaj mieszkał znany szwajcarski malarz, Arnold Böcklin, tu rozpoczynał swoją pracę niemiecki filozof J.G. Fichte, tutaj w domu pastora Lavatera bywał dość często jego przyjaciel, J.W. Goethe. Zürich gościł sławnego humanistę, Urlicha von Hutten, zaś od roku 1861 funkcję sekretarza kantonu pełnił przez 15 lat najsławniejszy poeta szwajcarski, G. Keller. Do najbardziej znanych osobistości miasta należą pozatem: wspomniany już pastor, pisarz, filozof i teolog, J. C. Lavater, pisarz niemiecki — laureat nagrody Nobla, Tomasz Mann, który w 1955 roku pochowany został na Zürichskim cmentarzu. W pobliżu dworca głównego wznosi się pomnik światowej sławy pedagoga i filantropa, H. Pestalozziego, pochodzącego ze starego, zürichskiego rodu. W Akademii Technicznej studiował w latach 1866 — 1869 W. Roentgen, odkrywca promieni X, tutaj i Ryszard Wagner dyrygował w czasie premiery swej opery Tannhäuser.

Listę sławnych ludzi, związanych z Zürichem możnaby jeszcze przedłużać. Niestety, nie znalazłem wśród nich nazwisk polskich. — Więcej widać uroku miała dla Polaków Genewa — tak w przeszłości, jak i w czasach niedawnych. Dla ewangelików polskich jednakże — i nie tylko dla polskich — zwłaszcza po ostatniej wojnie, Zürich oznacza coś więcej, niż nazwę sławnego miasta przemysłu. Dla wielu ludzi stało się ono symbolem szwajcarskiego miłosierdzia i braterskiej pomocy. Na wstępie wspomniałem już o poczuciu solidarności i humanitaryźmie Szwajcarów. Przejawiły się one szczególnie wyraźnie zaraz po wojnie, kiedy to szereg, wyniszczonych przez wojnę krajów i setki tysięcy ludzi, pierwszą konkretną pomoc w żywności, odzieży i lekarstwach otrzymały od Federacji Szwajcarskiej i ewangelickich Kościołów Helwecji. Również szereg polskich szpitali, sierocińców i sanatoriów zostało wyposażonych w żywność, aparaturę i urządzenia, pochodzące z darów ludności tego kraju.

HEKS

EWANGELICKIE Kościoły w Polsce znają szczególnie dobrze organizację Dzieła Pomocy Ewangelickich Kościołów Szwajcarii, w skrócie zwaną HEKS. Jest to kościelna organizacja pomocy, mająca za zadanie wspieranie Kościołów i zborów ewangelickich. Fundusze organizacji, sięgające setek tysięcy franków pochodzą w 95% od reformowanych Kościołów szwajcarskich. Udzielanie pomocy jednakże nie jest uzależnione od przynależności konfesyjnej Kościołów potrzebujących. Świadczy o tym fakt, że zaraz po wojnie dzięki HEKS-owi np. możliwe było w dużej mierze zorganizowanie i funkcjonowanie sierocińców i domów starców Kościoła Augsburskiego w Polsce i innych krajach, wyposażenie bibliotek w książki teologiczne i remonty kościołów oraz pomoc indywidualna dla pracowników Kościołów, również bez różnicy wyznania. Dyrektorem HEKS-u jest znany w świecie ewangelickim, a zarazem jedna z najwybitniejszych postaci

* * *

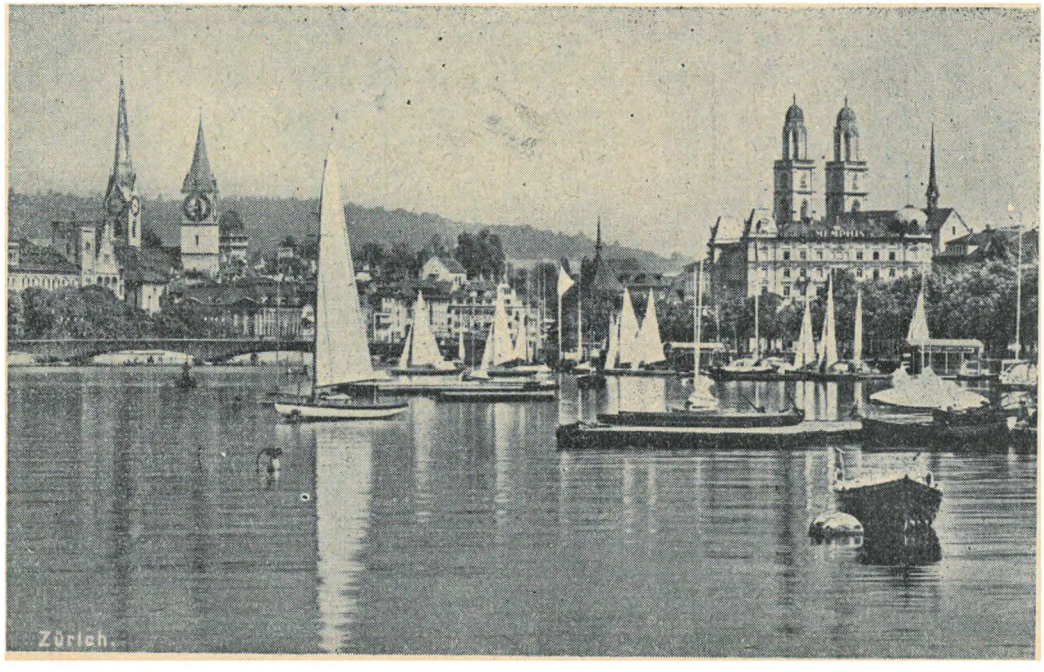

Zürich
Widok ogólny

życia społecznego Szwajcarii ks. dr H. Hellstern, który niejednokrotnie odwiedzał nasz kraj.

Stojąc przed pomnikiem Pestalozziego, wielkiego przyjaciela dzieci, pomyślałem sobie, że kiedyś powinien stanąć tutaj drugi pomnik, wzniesiony już nie przez Szwajcarów, lecz przez wszystkich tych, którzy dzięki ich ofiarności w okresie wielkiej biedy byli w stanie na nowo rozpocząć ludzkie życie: pomnik wdzięczności i braterstwa.

Niecodziennym przeżyciem dla przybysza jest wysłuchanie koncertu dzwonów kościelnych, jaki odbywa się zwykle wieczorem w przeddzień niedziel i świąt, oraz przed nabożeństwem. Potężne, głębokie tony dzwonów Grossmünster, stanowią kanwę dla melodii dziesiątków dzwonów Fraumünster, Wasserkirche, św. Piotra, św. Krzyża i wielu innych tak, że ich głos rozlega się niby cudowne oratorium poprzez całe miasto, ponad jeziorem i ginie gdzieś w otaczających górach. Mimo woli porównywać trzeba potęgę i Bachowską powagę tej melodii z wesołymi dźwiękami włoskiej kantyczki, wydzwanianej przez braciszków klasztoru Madonna el Sasso nad jeziorem Lago Maggiore w południowej Szwajcarii. Czyżby i tu różnica charakterów i temperamentów?

W GOŚCINIE U SZWAJCARÓW

SZWAJCARZY są narodem uspołecznionym. Przejawia się to nie tylko w życiu publicznym, i poczuciu międzynarodowej solidarności, lecz przede wszystkim w charakterze pracy kościelnej. Nie będę tutaj wyliczał rodzajów i nazw organizacji kościelnych. Jest ich zbyt wiele, by można je opisać w jednym artykule. Dlatego tylko dwa przykłady.

Dom przy Voltastrasse 29 nie odznacza się niczym szczególnym. W Warszawie jest wiele podobnych willi z ogródkiem. Dr Marga Bührig wita mnie w hallu, w którym uderza zbyt wielka, jak na prywatny dom ilość płaszczy na wieszakach. Sprawa się wyjaśnia: Fräulein Doctor jest kierowniczką bursy dla dziewcząt, przewodniczącą Związku Kobiet Ewangelickich i redaktorką pisma „Evangelische Schweizergrau". Poza tym pełni funkcję wice przewodniczącej Wydziału Pracy Kobiet przy Światowym Aliansie Kościołów Reformowanych. Typowa społeczniczka. Witamy się jako starzy znajomi z praskiej konferencji Aliansu w 1956 roku.

W tym domu czekała mnie szczególnie miła niespodzianka. Witając się z matką p. Margi, w odpowiedzi na moje słowa usłyszałem najczystszą polszczyzną wypowiedziane pozdrowienia najbliższej współpracownicy i współredaktorki pisma p. Wandy Marii Bührig z domu Weyssenhoff! Kilkadziesiąt lat pobytu za granicą nie przeszkodziło p. Wandzie zachować poprawną polszczyznę i nie stłumiło serdecznego uczucia do kraju rodzinnego. Córka znakomitego pisarza polskiego

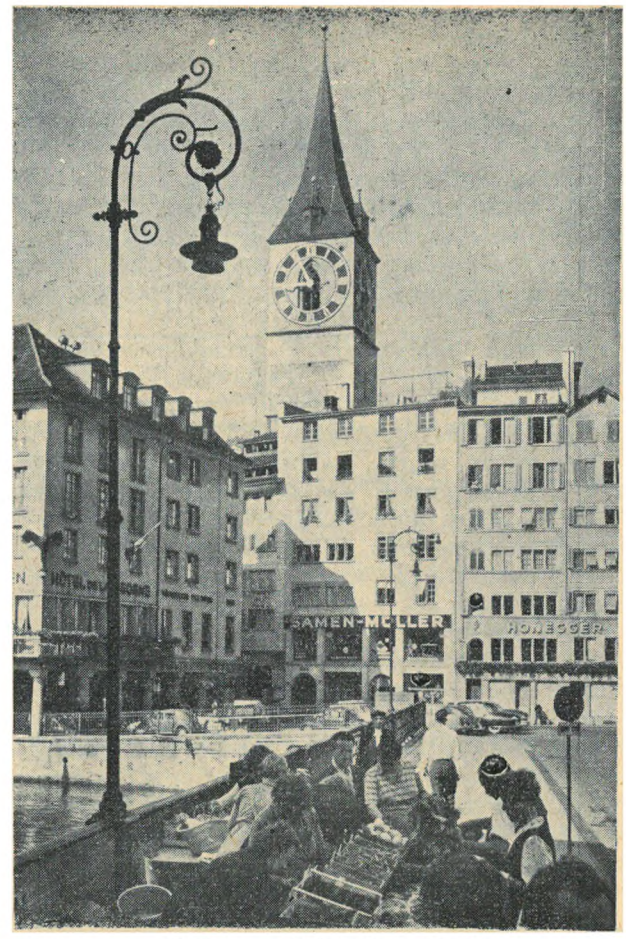

Zürich — Kościół św. Piotra

kontynuuje pisarską tradycję swego ojca — choć w innym kierunku — jako gorliwa ewangeliczka reformowana, ku żalowi swoich bliskich w kraju, przemawia przez radio, pisze i działa na terenie szwajcarskiego Kościoła reformowanego. Styczniowy numer „Schweizer Frau" przynosi szereg artykułów pióra korespondentek i działaczek kościelnych, omawiających pracę p. Wandy Bührig z okazji 70-lecia jej urodzin. Niechaj i nam będzie wolno na tym miejscu przesłać naszej rodaczce najlepsze życzenia długich lat zdrowia i sił w pracy dla chwały Bożej i dobra bliźnich. Dziwne są drogi Pańskie...

Pensjonariuszki domu to znowu szczególne zagadnienie. Same cudzoziemki. Są Francuzki, Angielki, Niemki i Włoszki, które tutaj w kraju Kalwina i Pestalozziego uczęszczają do różnych szkół, nawiązują serdeczne kontakty, uczą się języków i zdobywają potrzebną kulturę duchową. Jest też między nimi i wschodnia piękność, córka dostojnika perskiego. Wszystkie razem tworzą jedną rodzinę, której troskliwymi opiekunkami i wychowawczyniami są przede wszystkim obydwie panie Bührig. Chrześcijański duch domu, a zarazem odpowiednia dla wielu dziewcząt swoboda, stwarzają właściwą atmosferę współżycia, opartego na zasadach Ewangelii. Słowa „Ojcze nasz...", wypowiadane w różnych językach mają jedną treść i jedno

znaczenie... Podobnych zakładów jest w Szwajcarii cały szereg

Zatrzymałem się dłużej na Zürichu, ponieważ miasto to jest na ogół mniej znane Polakom, choć zasługuje ze względu na swe znaczenie w życiu Szwajcarii na bliższe poznanie. Lozanna, Bern, czy Genewa, mają już trochę inny charakter. Zwłaszcza Genewa, znany, międzynarodowy ośrodek z pałacem b. Ligi Narodów jest dotąd, pomimo że ONZ obrała za swą siedzibę Nowy Jork, nieoficjalną stolicą Europy. Pełno też w niej międzynarodowych instytucji i przedstawicielstw. Miasto, jako twierdza kalwinizmu i siedziba Światowej Rady Kościołów, wymaga osobnej uwagi. Dlatego tylko kilkanaście zdań o ciekawym domu — odpowiedniku bursy przy Voltastrasse 27 w Zürichu. John Knox House — Dom Jana Knoxa, w którym skorzystałem z noclegu i miałem możność zaznajomienia się z jeszcze jedną inicjatywą ekumeniczną.

Przy małej, stromej uliczce, niedaleko Route de Malagnou, — siedzibie Ekumenii, znajduje się niewielki dom z ogródkiem i prostą, drewnianą kapliczką. Mieszkają tu studenci i pracownicy społeczno-kościelni z różnych krajów, specjalizujący się w poszczególnych dziedzinach wiedzy i pracy społecznej. Wspólne posiłki i wieczorne gawędy są okazją do wymiany poglądów na różne tematy religijne, z zakresu literatury i sztuki, przy czym zależnie od opowiadającego, brzmią słowa francuskie, angielskie, lub niemieckie. Dyrektor Domu — p. Teuwissén utrzymuje tutaj wzorowy ład i porządek, starając się zaspokoić wszelkie kulturalne wymagania pensjonariuszy. Jest spora biblioteka, czytelnia i pokój klubowy, w którym spotkać można często wybitnych działaczy ekumenicznych. Oprócz tego Dom Knoxa prowadzi działalność edytorską, popularyzując przy pomocy broszur poglądy najbardziej znanych działaczy ekumenicznych.

Zürich — Pomnik Pastalozziego

Byłem zdaje się pierwszym przybyszem z Polski w tym Domu. W księdze gości przeczytałem setki nazwisk, reprezentujących prawie wszystkie kraje świata. Dom ten służy zarazem jako miejsce konferencji Aliansu Kościołów Reformowanych oraz hotel dla uczestników różnych międzynarodowych kursów.

Oto drugi przykład połączenia spraw religijnych z zagadnieniami społecznymi, przykład, świadczący o coraz większej integracji religijno-społecznej Kościołów.

Dyr. Teuwissen, który jako duchowny prezbiteriański za rok opuści Dom, by udać się w charakterze kierownika szkoły misyjnej do Afryki, ma cały szereg pomysłów, związanych z rozwojem tej pożytecznej placówki, służącej utrwalaniu przyjaźni międzynarodowej.

Wieczorna chwila, spędzona w pokoju klubowym dała mi możność nawiązania szeregu znajomości z młodzieżą zachodnią. Z jednej strony byłem w stanie stwierdzić fantastyczną wprost nieznajomość stosunków polityczno-społecznych naszego kraju, z drugiej zaś wyraźne zainteresowanie naszym życiem i życzliwy stosunek do Polaków. Dyskontowanie tego faktu i rzeczowe informowanie winno być (jak w każdym państwie) jednym z pierwszych zadań naszych placówek dyplomatycznych i instytucji kulturalnych. Pisze się o tym dość dużo w naszej prasie, lecz wydaje się, że to nie wiele pomoże, jeśli informacje o Polsce opierać się będą na przypadkowych enuncjacjach turystów zachodnich, którzy w najlepszym przypadku powierzchownie tylko relacjonują o życiu Polski. Zebrani w pokoju pytają o ilość Uniwersytetów, Politechnik, o możliwości wyjazdu za granicę, o granicę Odra-Nysa oraz o stosunek do Niemców. To ostatnie pytanie rzucone zostało z powodu pojawiających się często w prasie zachodnio-niemieckiej artykułów o akcji wyjazdu Niemców z terenów polskich w ramach łączenia rodzin. Jak sam stwierdziłem, niektóre artykuły odznaczają się powściągliwością, niektóre zaś nacechowane są mniej lub bardziej jawną niechęcią i złośliwością.

Opowiadanie Marii Gertz, młodej studentki niemieckiej, mieszkającej od pół roku w John Knox House, świadczy o wyraźnym wpływie chrześcijańskiego ducha otoczenia

na jej psychikę. Urodziła się w Gdańsku i tam wraz z rodzicami i rodzeństwem przeżyła tragiczne dla siebie momenty wojny. Oprócz rodziców i brata, który wrócił w 1948 roku z niewoli, straciła wszystkich bliskich. Niektórzy z nich znaleźli śmierć w falach Bałtyku. Ze słów opowiadającej wyczuwa się — pomimo oddalenia czasu — Jakiś niezmierny smutek. Jej drobną postacią od czasu do czasu przy wspomnieniach wstrząsają dreszcze. Na pewno i w nocy niejednokrotnie śnią się jej sceny, w których śmierć zagląda w oczy. Młodzież polska zna te uczucia, lecz w zwielokrotnionym na pewno natężeniu. Rodzice jej żyją obecnie jako emeryci w małym mieście nad Łabą. Do Ostpreussen, jak mówi, nie chciałaby już nigdy wrócić. Uczy się języków i pragnie zostać nauczycielką. Chociaż... ma tylko jedno wielkie pragnienie: przyjechać kiedyś choć raz jeden do Polski i odwiedzić Gdańsk, miasto swego dzieciństwa. Pyta, czy to możliwe, czy gdyby znalazła się w Polsce nie spotkałoby jej nic złego? Wyjaśniam jej niektóre sprawy i prostuję fałszywe informacje. Jest wyraźnie zadowolona i znać, że z jej serca ustępuje już część uprzedzeń, których tyle wśród jej ziomków. W pewnej chwili zaczyna mi tłumaczyć, że do Polski nie czuje żadnej nienawiści. Rozumie, że przyczyną wielu nieszczęść była wojna, wywołana przez Hitlera i że Niemcy za jego szaleństwa ponieśli zasłużoną karę. Zdaje sobie również sprawę, z pewnych konieczności dziejowych — nawet z tego, że za szaleństwa jakiejś rządzącej kliki — jak mówi — cały naród ponosić musi ciężką karę. Jednakże miejsce i kraj lat dziecinnych stale przyciągają serce.

Przy pożegnaniu prosi, bym pozdrowił Polskę, a kiedy będę w Gdańsku, bym wspomniał o życzliwych słowach niemieckiej dziewczyny, skierowanych do Polski, jej mieszkańców i Gdańska.

Leżąc już w łóżku, długo myślałem o dziwnych losach krótkiego życia ludzkiego. Przypadkowe spotkanie, odsłaniające niewidoczną na codzień tęsknotę do kraju dzieciństwa, a wypowiedziane w kraju — auxilium wielu prześladowanych przez jej współrodaków w klikanaście lat potem, kiedy tysiące internowanych żołnierzy polskich śpiewało pieśni tęskne i smutne płynące stąd do Warszawy, Krakowa, Poznania i Cieszyna. Miłość nie zna granic, nie zatrzymuje się przed bagnetami i kolczastymi drutami granic. W myślach wyłania się obraz prostej, krytej gontami kapliczki w Locarno Monti z napisem: „Na pamiątkę pobytu internowanych w 1940 roku żołnierzy polskich w kantonie Ticino kapliczkę tę wznoszą..." Pod kapliczką, dokładnie przypominającą setki podobnych w naszym kraju, od lat osiemnastu przyjazne dłonie składają świeże, biało-czerwone kwiaty...

Westminster Abbey i St. Paul w Londynie

DOC. DR ŚLIZIŃSKI

PROFESOR Fabini, który nas uczył w gimnazjum języka angielskiego, był świetnym pedagogiem i potrafił nas wszystkich zainteresować nauczanym przez niego przedmiotem. Gdy opanowaliśmy już nieco podstawowe zasady języka angielskiego i potrafiliśmy czytać lżejsze teksty, otrzymaliśmy od naszego profesora adresy uczniów angielskich, aby z nimi nawiązać kontakt listowny. W ten sposób, rzecz jasna, przedmiot zyskał dużo na atrakcyjności a pilnie pisaliśmy do naszych korespondentów angielskich. „Pen friend" jednej koleżanki odwiedził nas wraz ze swoją rodziną podczas wakacji wielkanocnych 1937 roku, a mnie zaproszono do Londynu na jeden miesiąc ferii letnich następnego roku.

Mieszkałem w Woodford Bridge, nieco za Londynem, w małym domku z czerwonych cegieł, za którym był miniaturowy ogródek, pilnowany przez ojca mego „pen friend" jak oko w głowie. Szczególną jego dumą był starannie pielęgnowany trawnik, po którym chodziło się jak po dywanie. Prawie codziennie jeździłem do Londynu, gdzie zwiedzałem bogate zbiory muzeów, galerii oraz zabytki stolicy Anglii.

Najciekawszym bodaj kościołem Londynu jest Westminster Abbey. Katedra ta, zbudowana w kształcie krzyża w stylu wczesnogotyckim, długości 156 m. a szerokości 22 m., (nawa poprzeczna 61 m) jest bardzo stara. Najdawniejsze fragmenty pamiętają czasy króla Seberta z początku VII wieku, który wtedy właśnie założył klasztor na tym miejscu, gdzie dziś wznoszą się mury katedry. Zniszczony przez Duńczyków klasztor odbudował w roku 958 król Edgar. Dzisiejszy swój kształt zawdzięcza katedra królom Henrykowi III oraz Edwardowi I. Tylko obie wieże, wysokości 68 m. oraz portal po stronie zachodniej pochodzą z początku XVIII wieku. Zbudował je słynny architekt angielski Christopher Wren.

O ile z zewnątrz katedra ma wygląd nieco ciężki, o tyle ciekawe jest jej wnętrze. Stanowi ono pewnego rodzaju świątynię narodową a pochowano tam największych angielskich poetów, pisarzy, malarzy, naukowców oraz mężów stanu. Cała południowa część nawy poprzecznej t. zw. „The Poet's Corner" poświęcona jest takim mistrzom pióra jak Chaucer, Shakespeare, Goldsmith, Longfellow, Tennyson, Burns, Thackeray, Dickens i in.

W Westminster Abbey odbywają się ko-

ronacje królów angielskich, tam też znajdują się ich grobowce.

Przepiękny jest widok na katedrę oraz na parlament z brzegu Tamizy, my ruszamy jednak, by zwiedzać jeszcze największy kościół Anglii, trzecią bodaj co do wielkości świątynię chrześcijańską.

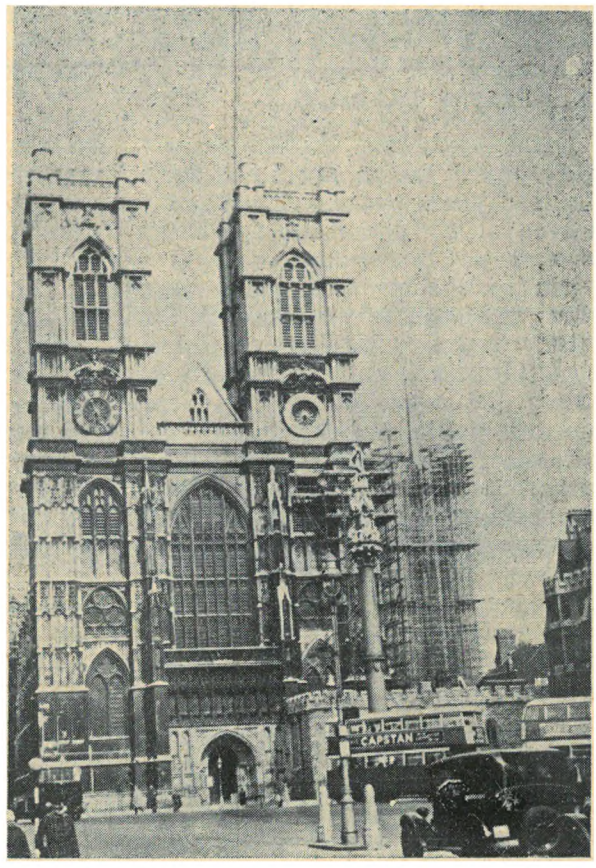

Droga prowadzi nas przez dzielnicę ministerstw, szeroką arterią White Hall. Ruch tu jest na jezdni niesamowity. Bez przerwy suną pojazdy w kilku kolumnach obok siebie w obu kierunkach. Mówi się, że warszawskie taksówki pamiętają czasy króla Ćwieczka — londyńskie jednak również. Śmiesznie wyglądają wysokie, dwupiętrowe autobusy, pomalowane barwnymi reklamowymi napisami. Tylko tu i ówdzie wystają z tej żywej rzeki ogromne postacie policjantów w charakterystycznych hełmach. Każdy Bobby, pełniący służbę w „City" musi mieć wzrost minimalny 2 metry. Londyńczycy darzą ich ogólnie dużą dozą sympatii — zwłaszcza dzieci. Obwieszczają one „wujka Bobbiegi", czekającego przed każdą szkołą, by przeprowadzić malców przez jezdnie, jak winogrona. Świadkiem szczególnie miłej scenki byłem kiedyś przy ruchliwym Hyde Park Corner, gdzie policjant zatrzymał olbrzymi ruch, by przepuścić rodzinę kacząt, człapiącą przez jezdnię pomiędzy Hyde Park i Green Park.

Mijamy pomnik nieznanego żołnierza. Po drodze oglądamy jeszcze „Horse Gurads" siedzących nieruchomo na jakby wyrzeźbionych czarnych koniach żołnierzy, w operetkowych nieco uniformach z szablą na ramieniu. (Bardzo obrazili się na mnie angielscy przyjaciele za moje określenie „operetkowe").

Z daleka już widać Kolumnę Nelsona na Trafalgar Square. Pełno tam gołębi i dzieci, które karmią swoich skrzydlatych przyjaciół. Skręcamy w prawo i znajdujemy się na szerokim bulwarze — Strand. Na jezdni i na chodnikach ruch, że aż głowa boli. W pewnej chwili skręca z wąziutkiej bocznej ulicy rowerzysta. Potrąca przechodnia i obaj upadają. Spodziewam się „wiązanki" jak należy. Jednak... przechodzeń podnosi się, pomaga rowerzyście, nawzajem starannie się oczyszczają, podnoszą kapelusze, „sorry", i spokojnie oddalają się w różnych kierunkach. Szare monotonne są domy Fleet Street. Wązki Ludgate Hill oblepiony jest dosłownie reklamami. Jesteśmy już przed katedrą św. Pawła. Jest to naprawdę olbrzym, jednak w gęstym zabudowaniu śródmieścia z bliska nie robi tak imponującego wrażenia. Katedrę św. Pawła zbudowano w latach 1675—1710 na miejscu wzniesionego w roku 1561 kościoła, spalonego

Widok na Kościół św. Pawła z Ludgaxte Hill

podczas pożaru w roku 1666, który zniszczył prawie całe miasto. Olbrzym ten zbudowany w kształcie krzyża jest długości 152 m, szerokości 76 m, koronowany potężną kopułą o przekroju 34 m. a wysokości 110 m, tak typowej dla panoramy miasta. Główną fasadę szerokości 55 m. zdobi podwójny portikus, oraz dwie wieże, wysokości 67 m. Wnętrze katedry bogato ozdobiono dopiero w czasach nowszych. I tu pochowano licznych sławnych Anglików — Nelsona, Reynoldsa, Wrena, i innych. Liczne rzeźby naukowców i generałów umieszczono po całym wnętrzu świątyni. Jak w prawie wszystkich historycznych angielskich świątyniach, pełno tu uroczyście ubranych kościelnych, wyglądających wprawdzie marsowo, ale raczej przeszkadzających w zwiedzaniu tych pamiątkowych miejsc.

Jeden z nich prowadzi mnie wysoko, na galerię pod kopułą, ustawia mnie koło ściany i każe tu czekać, z uchem blisko muru. Sam udaje się na drugą stronę galerii i mówi coś cichuteńko do ściany. Jakby tu ktoś mówił tuż koło mnie, tak wyraźnie i głośno słyszę każde słowo, choć od kościelnego dzieli mnie więcej, niż 60 metrów. Jest to znana „Galeria Szeptów", atrakcja dla każdego, kto zwiedza po raz pierwszy katedrę św. Pawła.

Następnie prowadzi mnie mój cicerone na galerię, okalającą kopułę z zewnątrz. Pode mną, ze wszystkich stron kamienne morze, jak daleko okiem sięgnąć. Nie widać końca miasta, tylko zadymione mury, mury i mury, z których wystrzelają wieże licznych kościołów, z dala parlamentu a hen, hen starego zamku Tower. W odwrotnej stronie East End — szare dzielnice biedy i nędzy. Z lewa wije się brudnawa wstęga rzeki Tamizy. Suną po niej statki i barki. Zatrzymam się na galerii nad główną fasadą, wprost Ludgate Hill. Dociera tu stłumiony gwar i szum monopoli. Tam w dole powoli płyną żywe rzeki w stronę Tralfagar Square i w odwrotnym kierunku. Pojazd za pojazdem, bez przerwy, a na chodnikach mrowie ludzi, śmiesznie małych. Przytłacza ta lekko zamglona, zwarta, monotonna masa kamieni. Zrozumiałem, dlaczego Londyńczycy wolą na ogół mieszkać w swoich małych domkach na peryferiach miasta i tam starannie pielęgnować w swoich miniaturowych ogródkach trawniki i hodować kwiatki.

MIGAWKI HISTORYCZNE

„PARYŻ WART JEST MSZY"

KS. R. TRENKLER

ŁUNA krwawa Nocy Św. Bartłomieja przeraziła cały świat (24 sierpnia 1572 r.). Tylko w Rzymie i Madrycie mówi się jawnie: brawo! Herezja wytępiona! Papież każe śpiewać radosne i dziękczynne „Te Deum". Rzym jest iluminowany. Saluty armatnie ogłaszają zwycięstwo. Mennica papieska wybija pamiątkowy medal.

Zwycięstwo bynajmniej nie jest całkowite. Na prowincji pozostały dziesiątki i setki tysięcy hugonotów, którzy nie myślą o kapitulacji. Karol IX wysyła pośpiesznie rozkazy rozprawienia się z heretykami. Wszędzie dochodzi do dzikich scen. Tu i tam hugonoci dobrowolnie zgłaszają się do więzień, sądząc, że tak znajdą schronienie przed rozbestwionymi żołdakami .Spotyka ich gorzki zawód. Władze miejskie same nasyłają morderców do więzień. Oznaki człowieczeństwa dają jeszcze o sobie znać. W Troyes nasłani oprawcy zatrzymują się, widząc modlących się nieszczęśliwców. W Lyonie nikt nie daje się namówić do morderstwa. Trzeba upoić najgorszy motłoch, by osiągnąć zamierzony cel. Ofiarą padają niewinne kobiety i dzieci. Sprofanowane ciała zostają wrzucone do Rodanu.

Ostateczny cel mimo wszystko nie osiągnięty. „Wrzód herezji" nadal „trawi" żywe ciało Francji. Dziesiątki tysięcy giną, ale przy życiu są wciąż jeszcze setki tysięcy. Zdesperowani protestanci chwytają za broń, cóż mają robić? Na ich czele staje Henryk z Nawarry. Z nocy św. Bartłomieja wyszedł cało. Stanąwszy przed dylematem: „katolicyzm albo śmierć", wybiera pierwsze. Ale nie na długo. Teraz znów przewodzi hugonotom.

Po śmierci Karola IX na tron wstępuje Henryk III. Krwawa wojna religijna trwa z niezmniejszoną zaciekłością. Król ginie z ręki skrytobójcy. Dziedzicem tronu jest teraz Henryk z Nawarry. Katolicy nie chcą go uznać. Wojna domowa toczy się dalej. Kraj zniszczony, handel zdezorganizowany. Nowy król nie porzuca wciąż jeszcze nadziei, że decydująca bitwa przyniesie zwycięstwo protestantom francuskim. Do takiej decydującej bitwy nie dochodzi. Większość narodu, szczególnie w Paryżu i większych miastach, mocniej trwa przy katolicyźmie, niż kiedykolwiek.

W tym to momencie decyduje się Henryk na krok, którego protestanci nigdy mu zapomnieć nie mogli. Zostaje ponownie katolikiem. „Paryż wart jest mszy" — miał powiedzieć. Miało to chyba oznaczać: dobro narodu tego żąda, abym złożył ofiare ze swych przekonań.

I rzeczywiście, ten krok dopomógł mu do przywrócenia umęczonej ojczyźnie pokoju. Hugonoci zgrzytają zębami, ale ostatecznie są zadowoleni, bo w edykcie Nantejskim (1598 r.) król zapewnia im wolność wyznania. Tylko niewielu z jego najwierniejszych towarzyszy broni nie może mu przebaczyć gwałtu, zada-

nego jego duszy. Większość katolików zaczyna go darzyć zaufaniem, ale nie brak i takich, którzy mimo wszystko nie mogą mu zapomnieć jego protestanckiej przeszłości. Z tych kół pochodził też morderca, który w r. 1610 zadaje mu śmiertelny cios.

W chwili decydującej Henryk bardziej umiłował życie niż śmierć; mając do wyboru koronę ziemską i niebieską, sięgnął po tę pierwszą Życie i szczęście milionów zależało od jego decyzji. Któż chciałby się odważyć wydać o tym kroku ostateczny wyrok?

* * *

JEAN CALAS

BYŁA druga połowa osiemnastego wieku. Protestanci francuscy cieszyli się już względnym spokojem, ale wciąż jeszcze wyjęci byli spod prawa i od czasu do czasu płynęła męczeńska krew.

Mark Antoine Calas był najstarszym synem zamożnego kupca z Tuluzy. Młodzieniec, wielce uzdolniony, rwał się do nauki, pragnął zostać prawnikiem. Niestety władze państwowe nie dały na to swego zezwolenia. Rozmyślał nad swoją niedolą codziennie. aż popadłszy w ciężką depresję psychiczną, trgnął się na swoje życie (1761 r.).

Cóż to było za nieszczęście! Wstyd i hańba dla całej rodziny! Według ówczesnego bowiem zwyczaju zawleczony zostanie ręką kata za miasto i pochłoną go płomienie.

Cóż dziwnego, że nieszczęśliwa rodzina postanowiła zataić samobójstwo! Ale skąd pochodzą znaki sznura na szyi nieboszczyka? Wzburzony motłoch zgromadził się pod domem i zawołał: Mark nie popełnił samobójstwa, to wyście sami go zamardowali, bo chciał zostać katolikiem. Plotka w szybkim tempie obiega całe miasto. Rodzina zostaje uwięziona. Staje przed sądem. W międzyczasie samobójcę ogłasza się męczennikeim i jakby świętemu wyprawia się wspaniały pogrzeb katolicki.

Ojciec przed sądem zaklina się na wszystkie świętości, że jest niewinny, płacze. Nic nie pomaga. Ginie wśród strasznych cierpień, łamany na kole. Wdowa i dzieci, utraciwszy wszystko, uchodzą do Genewy.

Był ktoś, komu ta zbrodnia nie dawała spokoju. Ktoś, kto sam w Boga nie wierzył, ale miał wysokie poczucie sprawiedliwości. To Voltaire, filozof i znany już wtedy na cały świat pisarz. Wieść o niesłychanym mordzie sądowym wprawia go we wściekłość. Rzuca się w wir tej sprawy. Niestrudzenie zbiera dowód za dowodem, mówiący o niewinności starego Calasa. Oddaje do dyspozycji całe bogactwo swego wszechstronnego ducha. On, Voltaire, skąpiec niesamowity, wydaje krociowe sumy na wyświetlenie sprawy. Utrzymuje mocą swego ciętego pióra cały myślący świat w napięciu. Drwi sobie z duchowieństwa, parlamentów i sądów. Wreszcie doprowadza do wznowienia procesu.

W trzy lata po swej męczeńskiej śmierci, Jean Calas wraz z całą swoją rodziną zostaje uznany za niewinnego.

Meczet Omara

CO GŁOSZĄ DZWONY BOLESŁAWIA?

STEFAN BORUCKI

ZACZĘŁO się jesienią 1956 roku. Epilog nastąpił 1 września 1957 r. Co się działo w parafii rzymsko-katolickiej w Bolesławiu k. Olkusza, wojew. krakowskiego, pomiędzy jedną a drugą datą? Ażeby nie być posądzonym o stronniczość, ograniczę się na razie do zacytowania przebiegu wypadków za artykułem „Dzwony Bolesławia", zamieszczonym w katolickim „Tygodniku Powszechnym". Czytamy tam m. innymi:

„Ksiądz Kornobis objął probostwo w 1950 r., parę miesięcy po przybyciu do Bolesławia młodego wikarego, ks. Zachariasza... Proboszcz był czynnie zaangażonwany w wielu akcjach społecznych, współpracował z grupą „Pax", był — jak się to naówczas określało — „księdzem patriotą". Wyjeżdżał dość często, czasem na dłużej — i wówczas oczywiście zastępował go wikary. Już to stworzyło stan pewnej „nierównowagi", dało wikaremu o wiele większe szanse zdobycia wpływów i popularności poprzez częstszy i bardziej bezpośredni kontakt z ludźmi. Lubiano go zresztą słusznie; życzliwy ludziom ks. Zachariasz orientował się w codziennych ludzkich troskach, starał się dopomóc. Był dobrym księdzem...

Leżąca na skraju diecezji kieleckiej parafia Bolesław jest wyjątkowo duża i ludna — nic więc dziwnego, że w r. 1956 ks. Kornobis zwrócił się do Kurii z prośbą o skierowanie do Bolesławia jeszcze jednego wikarego. Ksiądz Zachariasz — może uniesiony ambicją — uznał to za krok nieprzychylny w stosunku do swojej osoby. Uważał, że to coś w rodzaju „wotum nieufności" ze strony proboszcza. I w odpowiedzi uczynił coś, czego nigdy nie powinien był uczynić, choćby z elementarnych motywów lojalności w stosunku do przełożonego: począł się uskarżać i żalić przed ludźmi. Począł ich prosić o obronę...

W parafii zawrzało, narosło to, co w tych warunkach musiało narość: olbrzymia góra plotek, szeptów, komentarzy, insynuacji. Powstało stronnictwo „Kornobisów" i stronnictwo „Zachariaszy". Spory rozszerzały się, zaogniały, pogrążały w mętnej wodzie ludzkiego plotkarstwa... W kopalni groził strajk, dzieliły się rodziny, pomiędzy sąsiadami stawała nienawiść.

Kuria wezwała do Kielc księdza Zachariasza. Zaproponowano mu przeniesienie do katedry kieleckiej — zaś w Bolesławiu gruchnęła plota, że wikary został uwięziony... i że siedzi w „ciemnym lochu". Pod naciskiem petycji i delegacji bolesławian ks. biskup Sonik, wikariusz kapitulny sprawujący naówczas rządy w zastępstwie uwięzionego ks. biskupa Cz. Kaczmarka, cofnął nominację ks. Zachariasza i wikary powrócił do Bolesławia.

Okazało się, że ksiądz wikary Zachariasz — „święty ksiądz", na którym miejscowy fotograf zrobił świetny interes, produkując seryjnie odbitki jego fotografii — może być już tylko narzędziem...

Dnia 28 października 1956 grupa mieszkańców Bolesławia napadła na plebanię. Drzwi wyłamano, zdemolowano wnętrze. Ksiądz Kornobis pod groźbą pobicia i wrzucenia do sztolni kopalnianej został zmuszony do opuszczenia Bolesławia. Kurii kieleckiej przedłożono żądanie, by ksiądz Zachariasz mianowany został proboszczem... absurdalnego w tych warunkach żądania Kuria oczywiście nie wzięła pod uwagę... Nie narzucała natomiast powrotu ks. Kornobisa. Sprawę o włamanie i napad skierowano do Prokuratury — ale niestety skarga ta nie dała żadnych rezultatów.

A w Bolesławiu wrzało dalej. I historia coraz wyraźniej stawała się dziwna. Coraz mniej wiadomym było, jakie szczególnie intencje kierują niezadowolonymi. Usunęli bowiem „kamień obrazy" — ks. Kornobisa. O cóż jej jeszcze chodziło? O wytoczenie mu procesu z tytułu rzekomych nadużyć? To można było zawsze zrobić. Więc może chodziło o pozostawienie ks. Zachariasza? Ale przecież ks. Zachariasz pozostał w Bolesławiu. A więc? rozwój wypadków powinien był zmierzać do uspokojenia nastrojów...

A jednak nie. Sytuacja nabrzmiewała nadal niepokojem, szeptami, rozmowami. Pojawiły się nawet sterty plotek; mówiło się już nie tyle o ks. Kornobisie i jego „malwersacjach, ile o owych wagonach złota, które wywiózł do Rzymu ks. Prymas Wyszyński.

W dniach 12—13 maja 1957 przyjechał do Bolesławia ks. biskup Kaczmarek. Przed plebanią zebrał się tłum. Biskup postawił sprawę jasno. Nowym proboszczem w Bolesławiu jest ks. Kurdybanowski — i żadnych żądań, wspieranych aktami gwałtu Kuria respektować nie będzie. Ksiądz Zachariasz pozostanie w Bolesławiu, jeśli takie jest życzenie parafian — ale pozostanie tylko pod tym warunkiem, że jego osoba nie będzie osnową, przyczyną lub zaczepem dalszych niepokojów, zaś on sam potrafi doprowadzić do rozładowania nastrojów wrogich Kościołowi.

Nikt z bolesławian nie mógł powiedzieć złego słowa o nowym proboszczu ks. Kurdybanowskim — ale na plebanię przychodziły nadal anonimy grożące pobiciem i śmiercią. Z nikim absolutnie nie miał tu żadnych starć — ale bywało, że wieczorem przelatywały mu nad głową kamienie. Dnia 16 czerwca grupa ludzi podjęła próbę usunięcia proboszcza z plebanii. Interweniowała milicja. Ksiądz Zachariasz nie był w stanie opanować sytuacji, która przerosła już znacznie jego osobiste możliwości. Sprawę trzeba było radykalnie przeciąć.

Bomba pękła.

Dnia 21 czerwca ks. Zachariasz został definitywnie odwołany z Bolesławia. Nazajutrz obaj pozostali księża — ks. proboszcz St. Kur-

dybanowski i drugi wikary, ks. W. Stolarczyk — zostali przez tłum wywleczeni z mieszkań i usunięci przemocą z Bolesławia. Opiekującym się kościołem siostrom zakonnym wydarto siłą klucze i również usunięto je z Bolesławia.

A równocześnie niemal pojawił się w mieście — niby deus ex machina — duchowny obrządku narodowo-katolickiego i począł odprawiać mszę na placu kopalnianym przed hałdą oraz w kaplicach w Ujkowie i Krzykawie pod Bolesławiem. A zaznaczyć trzeba, że poprzednio nie było w Bolesławiu ani zwolenników Kościoła Narodowego, ani ośrodka tegoż kultu.

1 sierpnia ks. Kurdybanowski wrócił do Bolesławia. Zasypano mu oczy solą, oblano go wodą, usunięto ponownie z miasta. 9 sierpnia wrócił ks. wikary Stolarczyk. Usunięto go przemocą. W dniu 14 sierpnia przybył do Bolesławia na polecenie Kurii ks. kanonik J. Skalski, dawny i lubiany poprzednio proboszcz bolesławski wraz z ks. Stolarczykiem. Zagrodzono im drogę do plebanii, osadzono w „areszcie domowym", następnego dnia zmuszono do opuszczenia miasta.

1 września przybyli do Bolesławia dalsi duchowni obrządku narodowego z ks. L. Grochowskim, obywatelem amerykańskim, „biskupem" tegoż obrządku na czele. W wyniku ich wystąpień tłum ruszył na kościół: „wprowadzajcie bo drugiej takiej okazji nie będzie". W tłumie byli ludzie uzbrojeni w noże i łomy. Kościół zajęto. W cztery dni potem włamano się do mieszkań sióstr zakonnych, 13 września zajęto wikariat i organistówkę, 25 — plebanię wraz z budynkami gospodarczymi".

Tyle wiadomości o wypadkach bolesławskich ze źródła rzymsko-katolickiego.

O tym, jak się odbyło przejęcie parafii rzymsko-katolickiej w Bolesławiu, donosi też „Ekumeniczny Biuletyn Prasowy".

„W niedzielę dnia 1 września b. r. na zaproszenie mieszkańców górniczej osady w Bolesławiu k. Olkusza, ks. biskup L. Grochowski odprawił przy polowym ołtarzu polską Mszę św. Po skończonym nabożeństwie siedmiotysięczna rzesza spontanicznie wniosła Go i asystujących Mu księży do kościoła rzymsko-katolickiego. Po przemówieniu Pierwszego Biskupa w kościele 7 tys. osób w ciągu trzech godzin podpisało swoje urzędowe przystąpienie do Kościoła Polsko-Katolickiego. Przejście parafii rzymsko-katolickiej do Kościoła Polsko-Katolickiego i przekazanie mu świątyni i budynków przykościelnych Władze Państwowe przyjęły do zatwierdzającej wiadomości. Cz. Kaczmarek — biskup diecezji kieleckiej Kościoła rzymsko-katolickiego wydał „list pasterski", w którym wyklął parafię bolesławską i w sposób oszczerczy i złośliwy odsądził od czci i wiary organizatorów Kościoła Narodowego w Ameryce, ś. p. Ks. biskupa F. Hodura i Ks. B-pa L. Grochowskiego".

A więc. Po rocznych walkach i targach z Kurią biskupią w Kielcach, parafia w Bolesławiu przeszła do Kościoła Polsko-Katolickiego. Dnia 29 września ks. biskup Julian Pękala wizytował parafię w Bolesławiu i odprawił uroczystą sumę przy współudziale około 10 tys. wiernych, przyjmując ją do jedności z Kościołem Polsko-Katolickim.

Gdyby wydarzenia w Bolesławiu były jedynymi wypadkami tego rodzaju, możnaby się nimi nie zajmować. Tymczasem dwa lata temu podobne wypadki miały miejsce w parafii św. Jakuba w Toruniu, również w związku z odwołaniem tamtejszego proboszcza. Latem tegoż roku prasa codzienna donosiła, że na tle niezadowolenia z proboszcza doszło do gorszących zajść w czasie procesji, w której brał również udział biskup, także w Gdyni-Chylonii, gdzie drzwi do kościoła parafialnego do niedawna jeszcze były zabite deskami. Z wież kilku innych kościołów katolickich, na znak protestu przeciwko decyzji władz kościelnych w sprawach personalnych, zwisają czarne chorągwie.

Oczywiście sporadyczne te wypadki nie upoważniają nas do wyciągania zbyt daleko idących wniosków. Nie można twierdzić, że lud katolicki w swej masie zrywa z Kościołem, szukając gdzie indziej prawdy. Polski lud katolicki nie zastanawia się teraz nad przedmiotem swojej wiary, lecz trwa raczej mocno w obyczajach i tradycjach katolickich. Przejście z rzymskiego katolicyzmu do polskiego w niczym nie narusza ani tradycji, ani obyczajów religijnych. Niepokoje w Bolesławiu, Chylonii i gdzieindziej wynikły na tle niezadowolenia z polityki personalnej Kościoła, a przejście w Bolesławiu do Kościoła Polsko-Katolickiego nie nastąpiło z pobudek wewnętrznych. Co do tego nikt nie może mieć złudzeń.

A więc co głoszą nam dzwony Bolesławia? — Do niedawna ksiądz był dla katolika osobą niemal świętą. Słowo biskupa, nie mówiąc już o osobistym zjawieniu się, załatwiało każdą sprawę. Zaczyna być inaczej. Lud zaczyna krytycznie spoglądać na swoich duszpasterzy, oceniając ich według wartości moralnych. Autorytet księdza katolickiego w oczach wiernych widocznie maleje. Wystarczyła neutralna postawa władz administracyjnych, aby doszło do tak gorszących zajść, jak w Chylonii (czynna napaść parafian na swego proboszcza kroczącego w procesji) i w Bolesławiu.

Nasuwają się jeszcze inne refleksje. Wierzący burzą się przeciwko autokratycznym rządom Kościoła. Nie chcą się oni pogodzić z faktami absolutnego nie liczenia się kurii biskupiej z wolą parafian. No cóż? Demokratyzacja robi postępy. Odgórne nominacje są dziś bardzo nie popularne. Lud burzy się nie tylko przeciwko „przywożeniu" w teczce przewodniczącego gromadzkiej rady narodowej, ale również i... księdza. Niezrozumienie faktu, że masy wiernych też mają prawo żądać, by ich pragnienia były wzięte pod uwagę, doprowadziło do oderwania się od Kościoła rzymsko-katolickiego 10 tys. wiernych.

Czy cena ustępliwości nie była zbyt wysoka?

Należy przypuszczać, że życie samo skłoni władze kościelne do większego liczenia się z życzeniami i pragnieniami wiernych. Jeśli to nie nastąpi, wypadki bolesławskie się powtórzą.

DZIAŁ BIBLIJNY

O SPRAWIEDLIWOŚCI BOŻEJ

AD. MAURER

Wiemy, iż tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu.
(Rzym. 8,28).

KIEDY jeszcze chodziłem do Szkoły Niedzielnej, mieszkała w naszym sąsiedztwie biedna rodzina. Mąż pracował w warsztacie ślusarskim, żona co niedzielę usługiwała w piwiarni. Oboje, mąż i żona, jeszcze młodzi ludzie, oddawali się pijaństwu. Mieli trzech chłopców, z których żaden jeszcze nie chodził do szkoły. Nędza u nich stale mieszkała. Zamiast kanapy długa skrzynia, na której ojciec odpoczywał; zamiast szafy parę gwoździ na ścianie do wieszania ubrań, brudne firanki, zerwane tapety. Ale co najgorsza: trzej chłopcy niedomagali. Byli wątli i słabowici, bo ojciec i matka za dużo popijali. Zdarzyło się wszakże, że trzej malcy w ciągu niewielu lat umarli, wszyscy trzej na zapalenie mózgu.

Było to w kilka dni po śmierci ostatniego dziecka. Stałem na korytarzu. Matka tych dzieci rozmawiała z moją starszą siostrą i płacząc skarżyła się: Dlaczego Pan Bóg jest taki okrutny i zabiera jej wszystkich chłopców? Przecież ich kochała jak każda matka swoje dziecko „Czy to sprawiedliwe?" — buntowała się przeciw Bogu. Minęło odtąd lat kilkadziesiąt. Ale jeszcze pamiętam, jak zdumiewałem się nad ślepotą tej biednej kobiety i nad jej szemraniem przeciw Bogu. Później zrozumiałem, dlaczego już Zbawiciel powiedział: „Mają uszy, a nie słyszą, mają oczy a nie widzą".

Wiem teraz, że sprawiedliwość Boska — to nie taka rzecz prosta. Nie sądzę też, że w okamgnieniu mógłbym rozwiązać zagadki, które Bóg nam zadaje. Myśliciele wszystkich epok i we wszystkich narodach zastanawiali się nad owymi „dlaczego", które jak butownicy powstają w naszym sercu, gdy patrzymy na świat i wstrząsa nami katastrofa albo ciężki los życia każe nam zamilknąć i strofuje nas. A jeżeli pobożny Job, którego Bóg tak boleśnie doświadczył, w końcu musiał wyznać: „Rękę moją włożę na usta moje. Przyznaję, żem nie zrozumiał; dziwniejsze są te rzeczy, niż bym je mógł pojąć i zrozumieć" — to nie wyobrażajmy sobie, że my dzieci dwudziestego wieku jasnym myśleniem i gładkimi słowy rozwiążemy te najtrudniejsze zagadnienia. Bóg postawił nas w świecie, który jest pełen zagadek i zagadnień, pełen pułapek i przepaści, tak że nader łatwo jest uderzyć się i zawisnąć, potknąć się i ulec wypadkowi, i to zawsze niechybnie, kiedy jesteśmy pyszni i pewni. Bóg naturalnie nie zabronił nam myśleć. Przeciwnie, myśleć, ale prawdziwie myśleć, to znaczy z czcią myśleć, nie jak jakiś Pan Bożek, kiedy się wie, że już ziarno siewne zadaje nam nie rozwiązalne zagadki; wie, że każda myśl jest niepojętym darem Stwórcy, którego myślenie wolno nam „przemyśleć". Jeżeli mniemamy, że świat i życie zrozumiemy bez Boga, na pewno dostaniemy się w ślepą uliczkę albo wybiegamy na pustynię ze swoimi myślami i wraz z nimi umieramy z głodu. Pomówmy więc teraz o sprawiedliwości Bożej.

Jeżeli pijak w stanie podchmielonym spada ze schodów i rozbija sobie twarz, jeżeli traci posadę i przechodzi ciężkie czasy, jeżeli stopniowo traci poważanie u ludzi, w końcu może nawet miłość swoich dzieci, wtedy się nie dziwimy. Wydaje nam się, że tak jest w porządku. Mamy wrażenie, że to sąd Boży, i to sprawiedliwy sąd według prawa: Cokolwiek by siał człowiek, to też żąć będzie. Ale weźmy teraz dzieci pijaka. Biedactwa, które siedzą na podłodze izby i tak głupkowato na nas spoglądają, że chcielibyśmy zapłakać nad tą nędzą — w czymże zawiniły, za co muszą cierpieć, za co one zostały ukarane? Stój! Oto już popełniliśmy błąd w swoim myśleniu. Kto tu będzie mówił o winie i karze? To myśmy przywykli tak myśleć i tak sądzić. Gdzie kto cierpi, tam spotyka go kara. Wprawdzie dobrze wiemy, że najpoważniejsi ludzie często długo i strasznie cierpieć muszą, a jeszcze lepiej wiemy: Gdyby chodziło o grzech i złe myśli, nie moglibyśmy zdrowi skakać po świecie. Nie, nie dzieje się po prostu według reguły: Cierpienie to kara. Często tak jest, przeważnie tak nie jest; przeważnie cierpienie ma inne w świecie zadanie niżeli karać. To tylko jest słuszne: istnieje związek pomiędzy bólem, który się cierpi, i jego przyczyną. Spróbuję to wyjaśnić.

Ktoś czuje kłucie w piersiach. Gdy się po stromej ścieżce wznosi, przy każdym głębszym oddechu kłucie powtarza się. Zatem, coś nie jest w porządku, jakoś źle działają jego drogi oddechowe. Musi pójść do doktora. Ten musi stwierdzić, gdzie tkwi niedomaganie. Ból, jaki odczuwasz, jest więc sygnałem, który wskazuje: porządek w twoim wnętrzu jest zakłócony. Tak jest z każdym bólem na świecie. Gdzie człowiek cierpi na tej ziemi, gdziekolwiek bądź, jest to oznaka, że gdzieś w wielkim go-

spodarstwie rodziny ludzkości coś nie jest w porządku. Każda łza każde westchnienie właściwie jest więcej niż to, czym chce być, jest wołaniem: Baczność! Coś tam nie jest w porządku, caś trzeba zmienić. Bóg tak stworzył świat, że najmniejsze zakłócenie Jego porządku przejawia się w cierpieniu. Jeżeli ludzie żyją przeciwko naturze, odżywiają się nierozsądnie, upajają się trucizną i dla brudnych pieniędzy zmuszają swoich bliźnich mieszkać w nędznych, niegodnych człowieka dziurach — jest to wykroczenie przeciw woli Bożej, a skutkami jego są: cierpienia, cierpienia, cierpienia: ubóstwo, głód, bezrobocie. Każda męka niedokarmionego dziecka, każdy lęk ojca, nie znajdującego mieszkania dla swoich dzieci, każda łza starca, nie wiedzącego, gdzie się podziać na swoje stare lata, są znakami alarmowymi: Pamiętajcie, ludzie, że jeden człowiek więcej wart niżeli góry złota! A gdy wybucha wojna i niesie z sobą całe morze boleści, wtedy krótkowzroczni ludzie gadają o niesprawiedliwości Bożej, podczas gdy właśnie przez te tysiączne cierpienia rozlega się przeraźliwy krzyk na cały świat: Wasze ludzkie porządki przed Bogiem są nieporządkiem, żyjecie jak zwierzęta drapieżne, nie jak ludzie; czy nie widzicie, jak się zgoła nie troszczycie o moją wolę i o moje zasady? Słusznie mówiąc nawet nędza wojenna jest niezrównanym objawieniem świętości Boga.

Tak można by we wszystkich kierunkach ludzkiej niedoli wykazać, jak Bóg, pełen miłosierdzia, podnosi przez to swój palec ostrzegawczy i przypomina nam Swoje przykazania, Swoją świętą wolę.

Jeszcze raz: Nie człowiek, który cierpi, jest winien. Owszem, cząstkę winy ponosi też on, ponieważ i on związany jest z istotą tego świata, jest pełen grzechu i pełen winy, i pełen buntu przeciw Bogu. Każdy z nas dokłada swoją część do wielkiej góry grzechów świata. Ale każdy z nas cierpi też z winy wszystkich poprzedzających nas pokoleń. Cierpimy z winy ojców. A zagadnienia i cierpienia te mają nas zbudzić i uwrażliwić na wolę Bożą. Ze wszystkich jęków i westchnień świata dochodzi nas i budzi nasze sumienia przejmujące zgrozą kazanie: Święć się imię Twoje! Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha!

Wiem wprawdzie, że w życiu i losach poszczególnego człowieka pragnęlibyśmy oglądać sprawiedliwość Bożą, nie tylko przy skojarzeniu na długi łańcuch dziejów ludzkości. Może po stokroć stajemy jak Job i po prostu wyznajemy: Nie wiem, dlaczego. A jednak muszę to powiedzieć: Oto człowiek prowadzi nierozsądne życie, po czterdziestu latach jest zużyty i odumiera swej rodzinie. Co potem czytacie w nekrologu albo słyszy się w końcu nad jego grobem: „Niezbadanym wyrokiem Bożym"? „Niezbadanym"? Czyż Bóg właśnie w tym wypadku nie mówi wyraźnie i uczy nas, że takie frazesy muszą się nam wydawać kłamstwem i bluźnierstwem? Często my ludzie staramy się zatuszować, co Bóg niedwuznacznie chce nam objaśnić. O, tak bardzo nam potrzeba, byśmy zważali na radę 46-go psalmu: Uspokójcie się, a wiedzcie, żem Ja Bóg; będę wywyższony między narodami, będę wywyższony na ziemi.

Ale nie powiedziałem jeszcze tego, co jest najpiękniejsze i najbardziej pocieszające. Wszędzie tam, gdzie wstrząsają nami rzeczywiście nieodgadnione pytania, okrutne zagadki, tam jedyną naszą pomocą jest pokorne, dziecięce zaufanie do Pana nad nami, jak Go nam Zbawiciel objawił, jako Ojca miłosierdzia i łaski. Wtedy trzeba nam pomyśleć, że my z całym swoim życiem nie należymy do siebie, lecz do Niego, naszego Pana i Króla. „Jeśli Bóg z nami, któż przeciw nam?" Apostoł Paweł napisał to swoim braciom w Rzymie, jaka jest postawa dziecka Bożego wobec tego wszystkiego, czego nie możemy przejrzeć swoim myśleniem i pojmowaniem: „Wiemy, iż tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu".

(przełożył *O. K.*

Z ZIEMI ŚWIĘTEJ

2. NAZARET

W TYM czsie, kiedy Józef i Maria z dzieckiem Jezus powrócili z obczyzny do swego rodzinnego Nazaretu, w ziemi położonej nad brzegami jeziora Genezaret istniało wiele miasteczek i wiosek rybackich. Na Galilejczyków, zamieszkujących te miejescowości, Żydzi z Jerozolimy spoglądali z dumą i pogardą. Był to dla nich prostacki i nieokrzesany lud. Szczególnie złą opinię mieli mieszkańcy Nazaretu. Uważani byli od dawien dawna za ludzi niesfornych; wszędzie w Galilei mówiono o nich przysłowiowo: „Czyż może z Nazaretu być co dobrego?"

Na zboczu pagórka w równinie Jesreel leży Nazaret, przed dwoma tysiącami lat niepokaźna miejscowość, obecnie miasto liczące 12000 mieszkańców. Tutaj spędził Jezus swoją młodość. Jeżeli jednak spojrzymy na krajobraz, przekonujemy się, że wzrastał i dojrzewał w okolicy, która ongiś była widownią wielu klęsk i zwycięstw swego narodu. Na szerokiej zielonej równinie przed miastem walczył Gedeon przeciwko Madianitom, pobił Saul Filistynów. Na górze Tabor we wschodniej części miasta zebrał Barak za czasów sędziów dziesięć tysięcy mężów przeciwko Chananejczykom. Tutaj stał prorok Eliasz przed królem Achabem i głosił sąd Boży. A góra Karmel na widnokręgu była świadkiem pojedynku proroka z kapłanami Baala.

Młodzieńcze lata Jezusa ozdobione są wieloma legendami. Szczególnie dużo napisano

opowiadań i bajek o latach spędzonych w Nazarecie. A jednak czas ten osłonięty jest ciemnością. Znamy tylko jedną jedyną opowieść biblijną o dwunastoletnim Jezusie, o Jego pobycie w Jerozolimie podczas święta Paschy. Według przepisanego porządku każdy dorosły Izraelita winien był trzy razy do roku stawać „przed Panem" w świątyni, biorąc udział w wielkich uroczystościach. Czy taki przepis mógł być przez każdego przestrzegany, to rzecz inna. Ale uważano za rzecz konieczną, aby każdy co najmniej raz do roku podróżował do stolicy i do świątyni.

ŚWIĄTYNIA

Z E WSZYSTKICH części kraju, z najodleglejszych jej krańców ciągnęły grupy pielgrzymów do stolicy, aby brać udział w wielkim zgromadzeniu ludowym. Święto Paschy, obchodzone w czasie pierwszej pełni księżyca na wiosnę, gromadziło zawsze tłumy ludzi. Gdy cesarz Nero kiedyś kazał zliczyć baranki ofiarne, zameldowano mu, że ich jest 256500. Przychodziło tedy na to święto do Jerozolimy z górą dwa miliony pielgrzymów.

Ażeby przygotować wiele tysięcy zwierząt na ofiarę, wyznaczono początek składania ofiar na godzinę drugą po południu. Nieprzeliczone rzesze mężczyzn wypełniały ulice prowadzące do świątyni. Każdy przynosił z sobą owieczkę, która musiała być bez skazy, nie licząca mniej niż osiem dni i nie starsza niż jeden rok. Każda ofiara paschalna przeznaczona była dla dziesięciu do dwudziestu osób. Mnóstwo czekających dzielono na grupy i wpuszczano po kolei do świątyni. Gdy już bramy świątynne były zamknięte, prowadzono gromadę przez zewnętrzny dziedziniec na dziedziniec kapłanów. Na drodze do ołtarza ofiar całopalnych stali rzędem boso kapłani w białych szatach. Każdy ofiarujący sam zabijał swego baranka. Kapłan stojący obok przyjmował krew do złotej lub srebrnej czary, podawał ją następnemu i otrzymywał za to pustą czarę. Krew wylewano u stopni ołtarza na ziemię, skąd podziemnymi kanałami spływała do potoku Kidron. Trąba oznajmiała o każdej ofierze, a mnóstwo ludu śpiewało pieśni pochwalne pod kierunkiem lewitów. Ze zwierząt ofiarnych ściągano natychmiast skórę; oddzielony tłuszcz rozniecano z kadzidłem na ołtarzu. Skórki otrzymywali kapłani. Z kolei następna grupa składała swą ofiarę. Trwało to do wieczora, póki setki tysięcy owiec nie zostały zabite. Wieczorem kapłani oczyszczali dziedziniec z krwi, pielgrzymi zaś wracali do swoich schronisk lub namiotów i przygotowywali wieczerzę paschalną. Podniecenie dnia ustępowało o zachodzie słońca przed ciszą sabatu, przerywaną tylko od czasu do czasu odgłosem trąby zmieniającej się warty rzymskiej. Nazajutrz rzesze pielgrzymów, przejętych wielkim dorocznym spotkaniem się całego narodu, wyruszały w drogę powrotną do swoich domów.

Pierwsza świątynia, zbudowana przez króla Salomona około roku 970 przed Chr. została zburzona przez Babilończyków w r. 586. Druga, w porównaniu ze wspaniałą świątynią Salomona, bardzo skromna, powstała w latach 520—516 po powrocie z wygnania. Herod Wielki rozpoczął w roku 20 przed Chr. przebudowę i odbudowę świątyni. Ażeby rozszerzyć plac wokoło świątyni, konieczna była od strony południowej olbrzymia podbudowa, zachowana po dziś dzień pod nazwą „stajnie Salomona". We wschodniej części placu świątynnego znajdował się tzw. „przysionek Salomonowy" (Jan 10, 23; Dz. Ap. 3, 11; 5, 12). W południowej — „królewska kolumnada" Heroda, mająca trzy nawy. Kolumnada ta, zbudowana wzdłuż murów zewnętrznych, służyła rozmaitym celom: nauczycielom, pomiędzy którymi siedział dwunastoletni Jezus (Łuk. 2, 46), ale także handlarzom i wekslarzom, których Jezus wypędził (Mar. 11, 15). Od wschodu dochodzi się do dziedzińca dla kobiet, prawdopodobnie przez tzw. „Piękną Bramę" (Dz. Ap. 3, 2). Tutaj ustawiona była skarbona, naprzeciwko której usiadł Jezus i przypatrywał się, jak ludzie wrzucali do niej pieniądze, a uboga wdowa swoje ostatnie dwa pieniążki (Mar. 12, 41—44). Tutaj odbywał się sąd nad cudzołożnicą (Jan 8, 3 nn.), tutaj zbierali się oczyszczeni z trądu, aby pokazać się kapłanowi (Mar. 1, 44). Półkoliste schody z 15 stopni prowadziły przez bramę Nikanora do dziedzińca dla mężczyzn. Ta najpiękniejsza brama składała się z wysokich i szerokich skrzydeł spiżowych obitych złotymi i srebrnymi płytami; aby ją zawrzeć, potrzeba było 20 ludzi. Tutaj matki żydowskie składały ofiarę po narodzeniu się pierwszego syna (Łuk. 2, 23); tutaj stawiła się też Maria i spotkała pewnie Symeona i Annę. Od dziedzińca dla mężczyzn oddzielony był przedpiersiem dziedziniec dla kapłanów, gdzie znajdował się ołtarz na ofiary całopalne i zbiorniki wody. Dwanaście stopni prowadziło do właściwego budynku świątynnego. Tutaj kapłani zwykli błogosławić lud; stąd też niemy Zachariasz dawał znaki ludowi (Łuk. 1, 22). W samej świątyni znajdował się wysoki przedsionek, Święte, którego zasłona rozdarła się w godzinie śmierci Jezusa, i Najświętsze (Mat. 27, 51).

Dzisiejsza Jerozolima jest punktem węzłowym w Palestynie i liczy około 100 000 mieszkańców. Przez środek miasta biegnie granica pomiędzy Izraelem i arabską Jordanią. Na placu świątynnym wznosi się „meczet Omara", czyli świątynia mahometańska, pobudowana w latach 687—691 przez kalifa Abd el malika na wzór kościoła Wniebowstąpienia na Górze Oliwnej. Przez krzyżowców świątynia ta czasowo używana była jako kościół. Ośmiokątna podbudowa składa się z białego marmuru, z którego wystaje płyta kamienna długości dziesięciu metrów i szerokości trzynastu metrów. Na niej znajdował się kiedyś Dawidowy ołtarz na ofiary całopalne. Dzisiaj na tym miejscu wznosi się olbrzymia kopuła z mahometańskim półksiężycem na najwyższym punkcie.

EKUMENIA

PERSPEKTYWY RUCHU EKUMENICZNEGO

POD tym tytułem **„Tygodnik Powszechny"** Nr. 2 z dnia 12 stycznia 1958 r. zamieścił artykuł ks. Ignacego **Różyckiego,** omawiający **„światła i cienie"** światowego ruchu ekumenicznego, które — zdaniem autora — w pełni tłumaczą stanowisko Kościoła Katolickiego wobec tego ruchu, zasługującego na życzliwość, **ale nie na przyłączenie się** do niego.

Naszym obowiązkiem, jako członków Światowej Rady Kościołów, jest **nie tylko sprostować nieścisłości,** zawarte w tym artykule, ale **wykazać niedomówienia i błędy,** popełnione przez autora, wymienionego artykułu.

Najpierw więc **informujemy, że ośrodkiem i siedzibą** Światowej Rady Kościołów, reprezentującej ruch ekumeniczny, **nie jest Davos** w Szwajcarii, **lecz** znane dziś całemu światu miasto międzynarodowych instytucji i konferencji — **Genewa.** Jest to pozornie nic nie znaczący szczegół. A jednak wiemy, że **Genewa ma dla narodów całego świata zgoła inne brzmienie i znaczenie,** aniżeli Davos. Skłonni jesteśmy przypuszczać, że autor pod tym względem **był źle poinformowany.** Natomiast nie ulega wątpliwości, że ks. **Różycki świadomie i celowo pomniejsza** znaczenie ruchu ekumenicznego, gdy jako członków Światowej Rady Kościołów wymienia „wszystkie większe odłamy protestantyzmu", **ale nie podaje** ani jednego z tych Kościołów imiennie i nie wykazuje ich liczebności. Nie przeszkadza to autorowi powołać się na to, że

„wszystkie te grupy razem wzięte (czyli cała Ekumenia) nie dorównują liczebnie Kościołowi Katolickiemu, a podziały między nimi są głębokie tak pod względem dogmatycznym, jak organizacyjnym".

Toteż jako argument przeciwko celowości ruchu ekumenicznego, ogarniającego dziś 165 Kościołów chrześcijańskich ze wszystkich części świata, krajów, narodów i ras, **liczącego około 250 milionów wyznawców,** przytacza autor, że „obok monolitycznego Kościoła Katolickiego, liczącego ponad 400 milionów wiernych, stoi blisko 300 różnych odłamów protestantyzmu". Czy mamy przypomnieć autorowi, że w rzeczach wiary Chrystus i Jego Apostołowie nigdy nie powoływali się na liczebną przewagę swoich wyznawców nad Żydami, czy poganami?

„Patrzcie na powołanie swoje, bracia, iż nie wielu jest mądrych według ciała, nie wielu możnych, nie wielu zacnego rodu. Ale co głupiego jest u świata, to wybrał Bóg, aby zawstydzić mądrych. I co jest słabego u świata, to wybrał Bóg, aby zawstydzić mocnych. I to, co jest niskiego rodu u świata i wzgardzone, wybrał Bóg, i to, co niczym nie jest, aby zniweczyć to, co jest czymś, aby się nie chlubiło żadne ciało przed obliczem Jego". (I Kor. 1:26—29).

Nie używajmy więc argumentu „liczebność", gdyż o słuszności i perspektywach każdego ruchu duchowego, czy religijnego **decyduje nie masowość, lecz żywotność i moc wewnętrzna,** kierująca tym ruchem. Nie będziemy się przeto chlubili liczbą wielomilionową członków i zwolenników ruchu ekumenicznego, której ks. Różycki celowo nie przytacza. Wskażemy natomiast na **fundament biblijny,** z którego ten ruch wyrósł, rozwinął się w krótkim czasie i nadal rosnąć będzie. Są to słowa Chrystusowe z Jego modlitwy arcykapłańskiej:

„A nie tylko za nimi (tj. za apostołami) proszę, lecz i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą we mnie, aby wszyscy byli jedno, Jak Ty, Ojcze we mnie, a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli, aby świat uwierzył, żeś Ty mnie posłał". (Jn. 17:20—21).

Póki Kościół chrześcijański podzielony jest na wiele, różniących się pod względem dogmatycznym i ustrojowym Kościołów, obowiązuje nas wszystkich nie tylko modlitwa przyczynna o jedność Kościoła, ale postawa, umożliwiająca zbliżanie się do tego idealnego celu.

Nie pomoże twierdzenie Kościoła Rzymsko-Katolickiego, że jest jedynym prawdziwym Kościołem Chrystusowym i że poza nim nie ma nigdzie Kościoła Chrystusowego. Ten **ekskluzywizm** „monolitycznego" kościoła papieskiego **jest tylko uroszczeniem, uniemożliwiającym z góry wszelkie porozumienie.** Praktycznie nie istnieje ten monolit od 900 lat, od czasu powstania Kościoła Grecko-Katolickiego. Po tym pierwszym rozłamie Kościoła budzą się przez całe Średniowiecze w łonie Kościoła Rzymskiego ruchy, religijne, zdążające do odnowienia zeświecczałego życia papieży i Kościoła. Aż wreszcie **w wieku XVI powstaje potężny ruch reformacyjny,** nie dający się stłumić żadnymi represjami w postaci klątw papieskich i stosów inkwizycyjnych. Wskażmy jeszcze na ruch odrodzeńczy jansenistów, zwalczający podwójną moralność jezuicką i na odłączenie się starokatolików od Kościoła nieomylności papieskiej, ażeby umocnić fakt, że nie jest on monolitem, zarówno pod względem dogmatycznym, jak i organizacyjnym. **Lekceważenie i ignorowanie tysiącletniej historii Kościoła chrześcijańskiego przez Kościół Rzymsko-Katolicki jest właśnie tym grzechem, do którego ten Kościół publicznie przyznać się nie chce.** Mając to przekonanie, że rozłamy w łonie Kościoła chrześcijańskiego, zwłaszcza największy rozłam wieku XVI, powstają zawsze z winy samego Kościoła — **popierają ruch ekumeniczny także niektórzy księża i biskupi Kościoła Rzymsko-Katolickiego i łączą się z nami rokrocznie w Tygodniu Powszechnej Modlitwy o jedność Kościoła** (wspomnę tu tylko niedawno zmarłego abbé Paul Couturier).

PÓKI oficjalne stanowisko Kościoła rzymskiego wobec światowego ruchu ekumenicznego pozostaje niezmienne, wszelka „życzliwość", okazywana temu ruchowi ze strony Stolicy Apostolskiej, **jest tylko frazesem,** nie potwierdzonym faktycznym, nietolerancyjnym ustosunkowaniem się Kościoła papieskiego do innych Kościołów i wyznań chrześcijańskich. **W tak doniosłej, aktualnej sprawie, jaką jest sprawa Ekumenii** dla przyszłości Kościoła chrześcijańskiego, **przekonywującym dowodem nie są słowa, lecz czyny.**

W końcu swego artykułu ks. Różycki wskazuje na fakt, że po wojnie światowej przeszło na katolicyzm 4 pastorów niemieckich i że istnieje w Kościele Anglikańskim Anglican Catholic League, która stawia sobie za cel doprowadzenie do masowego połączenia z Kościołem Katolickim.

Moglibyśmy przytoczyć przypadki **odwrotnej konwersji,** czyli przejścia księży i profesorów rzymsko-katolickich na wyznanie ewangelickie. Podobne przykłady znajdujemy **nie tylko za granicą, ale i u siebie.** Nie posługujemy się nimi dla celów propagandowych, ani tym bardziej jako argumentu posiadania pełnej prawdy.

Z uznaniem podkreślamy przytoczone w omówionym artykule słowa prawosławnego działacza ruchu ekumenicznego, L. A. Zandera:

„Przywiązanie do Chrystusa i Jego nauki każe obecnie wielu chrześcijanom dostrzegać u członków innych wyznań, pomimo różnicy w wierzeniach, taką samą miłość do tego samego Zbawiciela i zaprasza nie tylko do jej uszanowania przez tolerancję, ale także do szukania wzajemnego zrozumienia i współpracy w imię wspólnej miłości ku Chrystusowi".

Ks. O. KRENZ

Z KRAJU i ze ŚWIATA

Z kraju

■ **Powszechny Tydzień Modlitwy.** Światowa Rada Kościołów ogłasza każdego roku w styczniu Powszechny Tydzień Modlitwy o jedność Kościoła chrześcijańskiego. Udział w tym Tygodniu biorą miliony chrześcijan na całym świecie. W Warszawie zebrania modlitewne pod egidą Chrześcijańskiej Rady Ekumenicznej odbywały się w dniach od 20 — 26 stycznia br. w kaplicy Kościoła Metodystów, gdzie zbierało się codziennie ponad sto osób. Uroczyste zakończenie Tygodnia miało miejsce 26 stycznia w kościele ew.-reformowanym na Lesznie, przy świątyni wypełnionej wiernymi różnych wyznań. Zebrania były zorganizowane w ten sposób, że kierownictwo sprawowały każdego dnia poszczególne Kościoły, wchodzące w skład Polskiej Rady Ekumenicznej, które z kolei zapraszały jako kaznodziejów duchownych innych wyznań. W ten sposób podkreślano ekumeniczny charakter obchodu.

Podobne zebrania odbywały się również w Zelowie, przy udziale trzech tamtejszych zborów: reformowanego, augsburskiego i baptystycznego. Słowem służyli miejscowi i zaproszeni duchowni.

■ **Polski Kościół Chrześcijan Baptystów obchodzi w bieżącym roku jubileusz stulecia swego istnienia.** Za datę powstania Kościoła przyjmują baptyści polscy dzień 28 listopada 1858 roku, kiedy odbył się pierwszy chrzest przez ponurzenie. Główna uroczystość odbędzie się w Warszawie od 11 — 13 lipca. Poza tą główną uroczystością w szeregu większych miast odbędą się uroczystości okręgowe. W związku z uroczystościami stulecia Kościół Baptystyczny spodziewa się przybycia czołowych postaci Kościoła z kilku krajów.

Kościół Baptystów zamierza wydać szkic historyczny Kościoła, śpiewnik kościelny, kilka traktatów wyznaniowych i położyć kamień węgielny pod budowę Domu Centralnego Kościoła Baptystów w Warszawie.

■ **Kościoły Reformowane w Szwajcarii i Światowa Rada Kościołów w Genewie nieraz przychodziły z pomocą Kościołom różnych wyznań w Polsce.** Obecnie mamy do czynienia z jeszcze jedną formą tej pomocy. Na rok bieżący organizacja Dzieła Pomocy Kościołów Ewangelickich Szwajcarii i Światowa Rada Kościołów ofiarowały dla duchownych i ich żon szereg miejsc w domu wypoczynkowym w Locarno w południowej Szwajcarii. Rozdziałem miejsc pomiędzy poszczególne Kościoły zajmuje się Chrześcijańska Rada Ekumeniczna.

■ **Goście Kościoła Metodystycznego.** W dniach od 30 stycznia do 3 lutego br. bawili w Warszawie. Rev. Rev. E. Smith, sekretarz Rady Misyjnej Kościoła Metodystycznego w Nowy Jorku i G. P. Warfield z Metodystycznego Komitetu Pomocy Zaoceanicznej. Goście odwiedzili zbór warszawski i uczestniczyli w nabożeństwie 2 lutego br. w kaplicy przy ul. Mokotowskiej. Kazanie na temat obecności Chrystusa w życiu chrześcijan wygłosił w języku angielskim rev. E. Smith, tłumaczył sup. Szczepkowski. Drugi z gości przekazał zgromadzonym pozdrowienia w języku polskim, którym włada dość biegle, pomimo, że przed siedemnastu laty opuścił Polskę. Następnego dnia goście amerykańscy byli obecni na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego Kościoła Metodycznego, gdzie zapoznali się z aktualnymi potrzebami metodyzmu polskiego. Uprzednio złożyli wizytę w Urzędzie do Spraw Wyznań.

■ **Kurs dla ewangelistów.** Kościół Ewangelicko-Augsburski zorganizował w Cieszynie kurs dla świeckich pracowników Kościoła, zwanych ewangelistami. Kurs obejmuje diecezję cieszyńską. Otwarcie kursu nastąpiło w sali zborowej w Cieszynie w dniu 16 listopada ub. roku. Zgłosiło się 37 słuchaczy, którzy po półrocznym kursie przejdą odpowiedni egzamin. Program kursu przewiduje wykłady z zakresu znajomości Pisma Świętego, historii Kościoła, etyki, praktycznej pracy ewangelizacyjno-misyjnej oraz nauki Kościoła wg Konfesji Augsburskiej.

■ **Komunikat Komisji Młodzieży przy Chrześcijańskiej Radzie Ekumenicznej.** Staraniem Komisji Młodzieży odbędą się koedukacyjne wczasy dla pracowników młodzieżowych Kościołów — Członków Chrześcijańskiej Rady Ekumenicznej, w terminie od 3 — 30 sierpnia 1958 r.

1. Temat wczasów: sztuka w służbie misyjnej.

2. Treść Wczasów: a) wypoczynek, turystyka, rozrywki, b) pogłębienie życia duchowego, c) udział w odczytach, pogadankach, dyskusjach, audycjach literacko-muzycznych, pokazowych imprezach, ilustrujących zastosowanie sztuki w służbie misyjnej itp. Na zajęcia programowe przewiduje się 16 godzin tygodniowo.

3. Miejsce wczasów: Ewangelicki Dom Wypoczynkowy „Marzenie" w Zachełmiu, p-ta Sobieszów, pow. Jelenia Góra. Dom położony w górach (Karkonosze), wśród lasu, na szlaku turystycznym Bierutowice — Chojnik, istnieje możliwość kąpieli w pobliskiej Przesiece (zmiana miejscowość wczasowa), dom - pensjonat skanalizowany, pokoje 2 — 4-osobowe. Szczegółowe informacje, dotyczące dojazdu, ekwipunku itp. podane zostaną w zawiadomieniu o przyjęciu kandydata (-tki).

4. Koszt uczestnictwa wynosi złotych 35 dziennie, z czego część pokrywa Chrześcijańska Rada Ekumeniczna. Dokładne informacje będą podane w niedługim czasie.

5. **Wymagania, stawiane kandytom (-tkom):** a) ukończone 18, a nie przekroczone 35 lat, b) przynależność do określonej Parafii (Zboru), która bierze odpowiedzialność za kandydata, c) czynny udział w pracach młodzieżowych swojej Parafii, d) chrześcijańska moralność.

Kandydaci (-tki) wysyłają wypełnioną deklarację na adres: Komisja Młodzieży przy Chrześcijańskiej Radzie Ekumenicznej, Warszawa, Al. Świerczewskiego 74. Wzory deklaracji kandydaci otrzymują poprzez kierownictwa swych Kościołów. Termin przyjmowania deklaracji upływa dnia 1 czerwca 1958 roku, jednak należy je przysyłać jak najwcześniej. O przyjęciu każdy kandydat zostanie zawiadomiony oddzielnym pismem.

Przewodniczący Komisji Młodzieży
Ks. Bogdan Tranda

Kierownik Wydziału Obozów
Jan Wierszyłowski

Ze świata

■ **GHANA: ŚWIATOWA RADA MISYJNA OBRADUJE.** W dniach 28.XII.1957 — 8.I.1958 r. obradowała w Ghanie, w jej stolicy Accra, Światowa Rada Misyjna. Delegatów na tę konferencję przywitał premier Kwame Nkrumah, który oświadczył, że narody afrykańskie widzą, jak kraje świata zachodniego trwonią swe kapitały na bezużyteczny i niszczycielski wyścig zbrojeń zamiast by pomagać krajom zacofanym w podnoszeniu stopy życiowej i rozwoju gospodarczym. Nie ma to nic wspólnego z miłosierdziem chrześcijańskim, o którym nauczają misjonarze. Konferencja przyjęła z zadowoleniem **dar Rockefellera, który ofiarował 2 miliony dolarów na pomoc dla młodych kościołów** pod warunkiem, że równa suma zostanie złożona na ten cel przez amerykańskie towarzystwa misyjne. Suma ta została zadeklarowana przez 8 towarzystw, a komitetowi powołanemu do wykorzystania tego funduszu Konferencja Misyjna zaleciła, aby pieniądze te wykorzystać na pomoc dla już istniejących instytucji. Konferencja zatwierdziła **pięcioletni program pomocy,** oparty na tej zasadzie. Plan ten przewiduje specjalnie poważne sumy na piśmiennictwo naukowo-teologiczne w językach tubylczych. Pierwotnie przyznana kwota 4 miliony dolarów wzrośnie prawdopodobnie dwukrotnie, ponieważ dary na ten cel zadeklarowały także inne towarzystwa misyjne.

■ **KAMERUN: usamodzielnienie Kościoła Prezbiteriańskiego. 11.XII. 1957 r. nastąpiła proklamacja samodzielności Kościoła Prezbiteriańskiego w Kamerunie. Kościół ten liczy ok. 83.000 członków, posiada 125 misjonarzy i innych pracowników. Na czele jego stanął pastor Simon Mvondo Ntyam.**

■ **KOREA:** budowa kościołów. 3 lata temu Kościół Reformowany w Korei postanowił **wybudować kościoły w 500 miastach,** gdzie nie było jeszcze zborów, i to w przeciągu 5 lat. Pod koniec trzeciego roku od wydania tej decyzji **wybudowano już 329 kościołów.** Należy dodać, że w Korei Południowej istnieje największy fakultet teologiczny Kościoła Reformowanego na świecie, na którym studiuje około 600 studentów.

■ **TAIWAN: postępy Kościoła Reformowanego. Kościół Reformowany na Formozie został przyjęty do Światowego Związku Kościołów Reformowanych w roku 1951; liczył on wtedy ok. 80.000 członków i nie więcej niż 200 zborów. Obecnie liczba zborów wzrosła do 600, a liczba członków Kościoła — do 150.000. Dużą rolę w życiu tego Kościoła odgrywają kobiety, które stanowią 20 proc. studentów teologii. Rząd nacjonalistyczny zabronił ostatnio czytania Biblii drukowanej czcionkami łacińskimi, co utrudnia lekturę Biblii wielu członkom Kościoła, nie znającym klasycznej pisowni chińskiej. Zakaz swój, przeciw któremu Kościół zgłosił protest, uzasadnia rząd tym, że lektura tak drukowanej Biblii szkodzi studium kalsycznej chińszczyzny.**

■ **WĘGRY:** zmiana we władzach Kościoła Reformowanego. 20 grudnia 1957 r. Synod Kościoła Reformowanego na Węgrzech postanowił przyjąć do wiadomości **rezygnację** biskupa Janosa Petera z kierownictwa Kościoła, ze względu na objęcie przez niego kierownictwa Państwowego Urzędu do Spraw Kościelnych i przekazać kierownictwo biskupowi Albertowi **Bereczky'emu.**

■ **NIEMCY: kurs dla pracowników w Indiach. Ewangelicka Akademia w Mühlheim/Ruhr przeprowadziła w styczniu br. specjalny kurs dla współpracowników firm niemieckich, które współdziałają w budowie huty Rourkela w Indiach. Celem tego kursu było zaznajomienie uczestnikówz historią oraz sytuacją duchową, polityczną i religijną Indii oraz z obowiązkami chrześcijan w tym kraju.**

■ **FINLANDIA:** wzrost liczby studentów teologii. Na fakultetach teologicznych uniwersytetów w Helsinkach i Turku studiuje obecnie 437 studentów. Spośród 88 studentów przyjętych w bieżącym roku akademickim 78 mówi po fińsku i 10 po szwedzku. Wzrost liczby studentów jest witany z zadowoleniem przez społeczeństwo fińskie.

■ **ISLANDIA: nowe kościoły. W ciągu ostatniego roku wybudowano w Islandii 4 nowe kościoły, z których szczególnie wyróżnia się tum w Skalholt: wieża tego tumu jest widoczna z daleka.**

■ **BRAZYLIA:** wznowienie audycji ewangelickich. Od pewnego czasu wznowione zostały audycje radiowe ewangelickie, organizowane przez grupę młodych ewangelików w Porto Allegre. Jest to audycja godzinna, raz na tydzień.

Rozwój Kościoła Luterańskiego: w ciągu ostatnich 3 lat powstało w **Brazylii 15 nowych kościołów,** kaplic i domów zborowych. W Espirito Santo założono szkołę biblijną, gdzie kształcą się pomocniczy pracownicy zborów. W Vittoria położono kamień węgielny pod nowy internat ewangelicki, przeznaczony dla studentów, uczęszczających do szkół wyższych w stolicy. Dary na cele kościelne podwoiły się w tym czasie.

■ **BURMA: Błędy w pracy misyjnej w Azji. Na konferencji misyjnej w Ghana, przedstawiciel Burmy, dr Kyaw Than, ostrzegł misjonarzy przed powierzchowną oceną buddyzmu i podkreślił potrzebę prowadzenia gruntownych studiów nad kulturą buddyjską i piśmiennictwem buddyjskim w językach miejscowych. Wiele błędów w pracy misyjnej wynika z niedostatecznej znajomości kultury krajów, w których praca ta jest prowadzona. Hindusi i Burmańczycy nie widzą powodu do wyrzeczenia się swojej bogatej tradycyjnej kultury i zmiany jej na inną. Kyaw Than stwierdził, że w Azji praca misyjna nie powinna polegać w pierwszym rzędzie na okazywaniu dobroczynności, gdyż chodzi tu o usprawiedliwienie wiary, nie samej pracy. Dlatego zadania teologiczne są ważniejsze od charytatywnych. Zadania te powinny być wypełniane przez Azjatów.**

■ **USA — CHICAGO:** istnieje tu gmina hebrajska chrześcijan, założona przez pastora **Davida Bronsteina.** W gminie tej — podobne istnieją w Miami, Los Angeles, Detroit i Filadelfii — obchodzi się święta kalendarza żydowskiego, **przepojone** jednak chrześcijańską treścią. W każdym zborze stoi podobizna siedmioramiennego świecznika oraz inne symbole świadczące o tym, że obietnica dana Żydom, została wypełniona.

KONKURS LITERACKI „JEDNOTY"

Zmierzając do ożywienia myśli i twórczości pisarskiej w polskim środowisku ewangelickim, Redakcja „Jednoty" postanowiła ogłosić konkurs na utwory literackie względnie publicystyczne. Regulamin konkursu ustala następujące działy:

● — **utwory literackie jak: opowiadania, wspomnienia, fragmenty większych całości, na tematy religijne, historyczno-kościelne, obyczajowe, społeczne.**

● — **utwory publicystyczne: jak artykuły, rozprawki, eseje, reportaże na tematy religijne, społeczne, kulturalne.**

Za najlepsze prace zostaną przyznane nagrody:

I — 1.000 zł
II — 750 zł
III — 500 zł

Ponadto zostaną przyznane wyróżnienia.—

Objętość utworów konkursowych, w obu działach, powinna wynosić ok. 10 stron maszynopisu z interlinią. Prace oznaczone godłem autora należy nadsyłać na adres Redakcji „Jednoty", Warszawa, ul. Świerczewskiego 74, do dnia 15 kwietnia 1958 r. Do pracy powinna być dołączona koperta zapieczętowana, opatrzona godłem, zawierająca nazwisko i adres autora. Skład Sądu Konkursowego zostanie podany do wiadomości w jednym z najbliższych numerów „Jednoty".

Prace nagrodzone będą drukowane na łamach „Jednoty". Autorom wypłacone będzie honorarium.

Cena 3 zł.